№ 12. Warszawa, dnia 11 (23) Marca 1878 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKEM LLUSTROWANYM UBRAŃ ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Pogrzeb, konklave i koronacya papieży.

I.

Zwyczaje i uroczystości towarzyszące pogrzebom papieży, od dawnych już bardzo wieków przepisane są postanowieniami kościoła katolickiego i bullami wielu następców Ś. Piotra.

Gdy tylko papież ostatnie wyda tchnienie, mistrz obrzędów natychmiast zawiadamia o tem kardynała kamerlinga, który przywdziewa fioletowy ubiór i w orszaku prałatów w czarne przybranych suknie, udaje się do miejsca gdzie spoczywa zmarły z twarzą okrytą białą zasłoną. Tu kardynał klęka przy łożu i odmawia krótką modlitwę, poczem wstaje i kropi zwłoki wodą święconą. Gdy zasłona twarz pokrywająca zostaje odrzuconą, kardynał kamerling nachyla się i po trzykroć uderza srebrnym młotkiem w czoło zmarłego, wołając trzykrotnie: *Ojcze Święty*, poczem obraca się do obecnych, mówiąc: Papież rzeczywiście umarł. Następnie klęka u stóp łoża i odmawia modlitwy za spokój duszy zmarłego.

Dalej dziekan protonotaryuszów apostolskich w obecności wice-sekretarza Stanu, dowódzców i oficerów straży szlacheckiej, prałatów, urzędników kamery apostolskiej i lekarzy, spisuje i czyta akt sprawdzenia śmierci, poczem pierwszy szambelan oddaje kardynałowi-kamerlingowi pierścień. Rybitwy i inne pierścienie zmarłego, a ten każe rozbić je w moździerzu na drobne kawałki. Protokół tej odwiecznej ceremonii, oznaczającej że władza niebo-szczyka skończyła się już na ziemi, zostaje zaraz spisany i stwierdzony potrzebnemi pieczęciami i podpisami.

Na pierścieniu Rybitwy wyobrażony jest Ś. Piotr w łodzi, wyciągający sieci z morza, a imię panującego papieża wyryte jest na grubej złotej tarczy. Oprócz tego papieże mają inny pontyfikalny pierścień, jaki wkładają podczas wielkich uroczystości religijnych.

Od chwili śmierci do wyboru nowego papieża trwa bezkrólewie, a rządy obejmuje kardynał kamerling, z współudziałem kolegium kardynałów i wprowadza się zaraz do pałacu papiezkiego. Z rozkazu kardynała, uderzają w wielki dzwon kapitoliński dla oznajmienia Rzymowi o skonie Ojca Ś. a następnie przez całą godzinę dzwonią we wszystkie dzwony wszystkich kościołów Rzymu. Po nabalsamowaniu, ciało zostaje przyobleczone w domowe suknie papiezkie i wystawione pod baldachimem na okazałym katafalku, w około którego palą się tylko cztery wielkie świece, straż trzyma gwardya szlachecka i kilku braci penitencyaryuszów odmawia żałobne modlitwy. Jeśli papież umiera w pałacu kwirynalskim, na drugi dzień wieczór zwłoki jego z wielką okazałością przeprowadzone zostają do Watykanu. Podczas tego przeprowadzenia zwłok twarz papieża jest odkryta; orszak otwiera służba papiezka, a dawniej, gdy Ojciec Ś. posiadał władzę doczesną, oddział gwardyi jego ze spuszczonemi w dół chorągwiami i halabardami; zamykał zaś orszak oddział artyleryi z zapalonemi lontami przy siedmiu działach. Gdy orszak stawał przy wschodach królewskich. czterech braci pokutujących wnosili ciało na wspaniałych marach do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie w zupełnym ubiorze papiezkim wystawione zostaje w środku kaplicy na okazałym katalku, wokoło którego płonie bardzo wiele świec. Straż honorową pełni gwardya szlachecka a bracia pokutujący całą noc czuwają i modlą się za duszę zmarłego. Następnego dnia, po przeżegnaniu ciała, kardynałowie i duchowieństwo asystują przeniesieniu zwłok do kościoła Ś. Piotra, i tu w środku kościoła, wikaryusz miejscowy odprawia modlitwę o odpuszczenie grzechów zmarłego, poczem przenoszą znów ciało do kaplicy N. Sakramentu, gdzie spoczywa za kratą tak że wystają tylko nogi obute w pantofle z krzyżem, który lud wierny całuje. Obecnie kardynałowie nieco zmienili obrządek pogrzebowy; czcigodne zwłoki Piusa IX nie były wystawione przez dzień cały w kaplicy Sykstyńskiej, stosownie do odwiecznego ceremoniału, ale przeniesione były uroczyście wprost do kościoła Ś. Piotra. Obchód ten żałobny odbył się o 8-ej wieczorem, przy świetle świec jarzących i pochodni.

Przodem postępowali szwajcarowie papiezcy z halabardami, przyodziani w malowniczy strój, dalej bedele (mazzieri) w czarnych aksamitnych płaszczach ze srebrnemi buławami, a za nimi zwłoki na marach w papiezkie przybrane szaty, w infule na głowie, po za któremi postępowali nadworni dostojnicy papiezcy. Za dworem szli kardynałowie w żałobnych fioletowych szatach, z zapalonemi świecami, odmawiając psalmy.

Dalej szli najpierwsi dostojnicy dworu papiezkiego, w bogatych czarnych aksamitnych strojach z XVI wieku. Cały ten orszak pogrzebowy przeszedł przez krużganki Rafaela, przez salę książęcą i królewską i zeszedł na dół do kaplicy Przenajświętszego Sakramentu, gdzie oczekiwała nań cała kapituła Ś Piotra. Tu złożono zwłoki na nizkim katafalku przed zamkniętą kratą kaplicy, bez żadnego przepychu, gdyż po obu stronach paliło się tylko po sześć żółtych świec woskowych. Po bokach katafalku zawieszone były dwa czerwone kapelusze; czterech oficerów z gwardyi szlacheckiej, w złocistych hełmach i z dobytemi pałaszami otaczało katafalk. Zgodnie z odwiecznym zwyczajem, czwartego dnia po śmierci, 10 lutego to jest w niedzielę, rozpoczęła się publiczna wystawa zwłok papieża. Jak tylko świtać zaczynało, zaległy plac niezliczone tłumy ludu, oczekując na otwarcie bazyliki. Z okolic Rzymu i z odległych nawet stron ściągały tłumy pielgrzymów pragnących raz jeszcze

ujrzeć i złożyć hołd zwłokom najwyższego papieża. Pogrzeb miał się odbyć 12 lutego wieczorem, odłożono jednak obrządek do 13, w skutku 300 przeszło telegramów od licznych kompanii pielgrzymów, proszących o wstrzymanie pochowania zwłok aż do ich przybycia.

Dnia 13 lutego, o trzeciej po południu zamknięto wszystkie wejścia bazyliki watykańskiej, gdyż przed odbyciem pogrzebu zdejmowano gipsową maskę z oblicza zmarłego papieża. O godzinie 6-ej zaczęły się zjeżdżać osoby opatrzone w imienne bilety z podpisem Kardynała kamerlinga, bez których nikt wpuszczonym być nie mógł, a ceremonia rozpoczęła się o 7-mej wieczorem. Był to nader wspaniały i przejmujący obrządek. Ciemność zalegała wnętrze bazyliki, tylko w arkadach trzech naw, pomiędzy kolosalnemi figurami, gorzały gromnice z żółtego wosku, w prostych żelaznych świecznikach. Słabe to oświetlenie zaledwie gdzieniegdzie fantastyczne rzucało blaski. W głębi kościoła, w około krypty w której spoczywa pierwszy pasterz rzymski, paliło się sto lamp, o na wielkim ołtarzu tylko sześć świec. Blade światło księżyca przedzierało się do wnętrza kościoła przez okna niebotycznej kopuły Michała Anioła, roztaczając z wysokości srebrzyste swe promienie wśród ciemności. Krata kaplicy zamknięta dotąd, tak aby tylko nogi zmarłego papieża wystawały, zgodnie z odwiecznym zwyczajem, otwarta została na rozcież. Zmarły papież spoczywał na marach ostawiony dwunastu świecami, odblask płonących świec padając na złotogłową infułę i na białe włosy nieboszczyka, roztaczał w około anielsko-łagodnej i pogodnej twarzy jego, jakby nadziemską aureolą. Zaproszeni zapełnili kaplicę, a kardynałowie odziani w ciemne kapy z zapalonemi świecami w ręku, kołem otoczyli katafalk. Kapitule Ś. Piotra przewodniczył biskup eferyjski, ks. Folicaldi, w czarnej kapie i białej infule. Pokropił on zwłoki święconą wodą i w tejże chwili dał się słyszeć śpiew, *Miserere* Palestryny, wykonany przez słynną w całym świecie kapelę papiezką. Przy odgłosie tego niebiańskiego śpiewu, ruszyła poważnie uroczysta procesya, niosąc na marach zwłoki Piusa IX. Zgodnie z odwiecznym zwyczajem, pogrzebowy ten pochód wszedł do środkowej nawy, posuwając się prosto do śpiżowego posągu księcia Apostołów, aby pobłogosławił swego następcę. Na obecnych niewysłowione wywarło wrażenie to spotkanie się śpiżowej postaci z martwą postacią zamienioną także w posąg, uosabiającą nieprzerwany szereg Namiestników Chrystusa przez przeciąg ośmnastu wieków. Jasne promienie księżyca padały z góry i uwydatniały napis na złotem tle wyryty: *Ty jesteś opoką na której zbuduję kościół mój i dam ci klucze od królestwa niebieskiego*, a poniżej Ś. Piotr, pierwsza Głowa katolickiego kościoła, wyciągniętą prawicą zdawał się błogosławić śmiertelne szczątki swego następcy.

Procesya zawróciła koło krypty, zwracając się do kaplicy kapituły czyli chóru, złożono zwłoki w środku kaplicy i znów odezwał się prześlicznie odśpiewany psalm *Sicut cervus ad fotem aquarus*, a następnie włożono ciało do pierwszej trumny z drzewa cyprysowego, a marszałek dworu, Monsignor Ricci i dwóch mistrzów ceremonii, przysłonili je białym całunem. Przy zwłokach położono trzy woreczki z czerwonego aksamitu: w pierwszym znajdowało się 32 sztuk monety złotej, w drugim tyleż sztuk srebrnej, a w trzecim miedzianej. Liczba ich odpowiada zawsze ilości lat panowania zmarłego papieża. W blaszanej puszce mieścił się życiorys Piusa IX. Po spełnieniu tych formalności, wieko trumny pokryło zwłoki najwybitniejszej i najczcigodniejszej postaci dziejowej, której życie należy już do historyi. Na wieku trumny przełożono na krzyż fioletową wstęgę, na której kardynał kamerling przyłożył dwie pieczęcie z czerwonego laku, marszałek dworu dwie, a kapituła Ś. Piotra jedną. Tę trumnę cyprysową włożono w ołowianą, na której przyłożone takież same, ale już ołowiane pieczęcie. Trzecia trumna w której obie powyższe złożono, wyrobiona jest z drzewa orzechowego, i tak samo opieczętowana. Na trumnie ołowianej wyryty był następujący napis:

Corpus
Pii IX. P. M.
Vixit. An. LXXXV. M. VIII. D. XXVI.
Eccles. Univer. Praefvit.
An. XXXI. M. VII. D. XXIII.
Obiit. Die. VII. Febr. An. MDCCCLXXVIII.

Tę potrójną trumnę dawnym zwyczajem złożono na prostych taczkach i zawieziono do bocznych drzwi chóru, wychodzących na kościół, tuż obok grobu Maryi Sobieskiej. Nad temi to drzwiami każdy papież oczekuje swojego następcy. Do dnia pogrzebu Piusa IX spoczywały tu zwłoki Grzegorza XVI, a Pius IX dopiero Leonowi XIII ustąpi miejsca.

Po śmierci Piusa IX wyjęto wmurowany nad drzwiami sarkofag i w opróżnioną framugę, za pomocą dźwigni i sznurów wsunięto trumnę nowego mieszkańca tej czasowej mogiły. Oczekujący mularze zaczęli zaraz zamurowywać otwór, a odgłos kielni zagłuszony został wzniosłym hymnem „*Benedictus Dominus Deus Israel.*“

I znów nad drzwiami kaplicy wznosi się marmurowy sarkofag, z tym prostym napisem:

Pius IX. P. M.

(*d. c. n.*)

Ładne a zdradne!

Widziałam raz oczy — jasne, promieniste,
Iskierki się tliły w źrenicach złociste,
I choć takie czarne — tak świetlo patrzały,
Że ich błysk jak promień — w duszę ci padały.
I grzały swym ogniem jak słońca promienie,
I były tak śmiałe, jak orła spojrzenie,
Jak gwiazda samotna, takie były smętne,
Jako pieśni tony — głęboko namiętne.
I wszystko mówiły co powiedzieć chciały,
Aż się raz zdradziły... że wszystko kłamały.
Te promienie słońca straszne kryły lody,
Z mętnego pił zdroju często orzeł młody.
Nie leciał do słońca, lecz skrzydłem krył oczy,
Znudzeniem był tylko błysk smutku uroczy,
I zamiast piosenki dziwactwa w nich grały,
Lub gniew, niecierpliwość, namiętnie migały.
Miłości nie było... bo kochały siebie,
Na ziemi mieszkały, och! lecz nigdy w niebie.
Ach! a ja te oczy byłabym kochała,
Gdybym w nie głęboko nie była spojrzała,
Gdyby wystarczyło mi że takie ładne,
Gdybym nie badała — czy czasem nie zdradne.
Dziś te oczy dla mnie, to klejnot zgubiony,
Bolesnem wspomnieniem ideał stracony,
I odtąd nie lubię kto oczy ma czarne,
Bo każde mnie drażnią że
„Ładne a zdradne.“

H.

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

II.

Zanim w dalszą puścimy się wycieczkę, wejdźmy na Hoher-Markt, (wyższy targ) przypatrzeć się porozstawianym pod gołem niebem produktom. Probowano tu urządzić centralne targowisko jak w Berlinie, ale projekt ten się nie powiódł. Jedyny wielki nieustający targ zaopatrujący stolicę w żywność leży przy moście Elżbiety, w sąsiedztwie Ringu. Tu codzienie zaopatrują się przekupnie i handlujący owocami i zakupy swoje rozwożą na małych wózkach ciągnionych przez psy.

Na Hoher-Markt spotykamy całe zastępy przekupek sprzedających jarzyny, owoce, ryby, zwierzynę i mięso wieprzowe; dziwna rzecz że w tak wielkiem mieście mały jest stosunkowo wybór jarzyn, a kalafiory zwykle sprzedają się na Graben, obok cytryn i pomarańcz. Za to wielka jest obfitość gruszek i jabłek dowożonych z Wyższej Austryi. Zwierzyna jest bardzo tania, gdyż jest jej tak wiele że nie raz na jednem wielkiem polowaniu zabijają po kilka tysięcy zajęcy i po parę set bażantów. Szczególniej bażanty czeskie są nadzwyczaj poszukiwane; Napoleon III-ci sprowadzał corocznie pięćset sztuk dla swego stołu.

Targi wiedeńskie mają także swoje odrębności znane pod nazwą „fortschelweiber“. Cesarz Józef II poszedł raz naumyślnie incognito na targ i przewrócił jednej z takich kosz z jajami, jedynie dla tego aby mógł usłyszeć bogaty słownik jej wymyślań.

Lecz Hof najwięcej wart jest widzenia w przeddzień wilii Bożego Narodzenia: przez noc wyrósł zdaje się las ogromny, fantastyczny, jak w bajkach illustrowanych przez Dore'go. Wstęgi papierowe różowych barw i cieni otaczają jodły i sosny niby zwoje pnączów, coś jakby tęcza zamieniona w węże czarnoksięzką laseczką. Wśród gałęzi błyszczą złocone orzechy, jak gdyby na tych drzewach z innych światów kwitnęły jasne gwiazdy. Wieczorem gdy plac zostaje oświetlony, przedstawia to uroczo fantastyczny widok; śnieg białym całunem zaścielający ziemię i drewniane baraki, rzędem wśród drzew w ulice poustawiane, odtwarzają do złudzenia krajobraz z Czarnego Lasu podczas jakiejś uroczystości, gdy cisnący się tłum tłoczy się przed urządzonemi pod gołem niebem straganami, oświetlonemi jakby ołtarze. A jaka tu niezliczona moc najprzeróżniejszych cacek i zabawek!

Las przerzedzał się w miarę zwiększania się tłumów, komisyonerzy zabierają kosze i wynoszą je na plecach, znikając w ciemnościach niby olbrzymie legendowe cienie.

Napis łaciński zamieszczony na fasadzie pałacu barona Sina, zawiadamia, że plac Hoher-Markt służył dawniej za pretoryum i za forum Rzymianom z Vindobona. Wiadomo że cesarz Marek-Aureliusz umarł w Wiedniu.

Teraz przejdźmy na Hof, jeden z najpiękniejszych

i najrozleglejszych placów wiedeńskich. Na środku stoi bardzo niesmaczna kolumna, w kształcie bilboketu, jakby przekalkowana ze stojących na Hoher-Markt i Graben. Na prawo wznosi się wielki i ciężki gmach, jest to arsenał miejski, własność gminy, raczej muzeum niżeli skład broni. Nie widziałem nigdzie tak znakomitego zbioru broni z piętnastego i z szesnastego wieku. Halabardy, koncerze, oszczepy, stoją połączone w wysokie snopy żelazne, mieniące się w niebieskawy połysk; po ścianach porozwieszane są różne tarcze, niby łukowate skorupy olbrzymich żółwi. Pokazują zwiedzającym szpadę marszałka Clairfaix, kapelusz marszałka Loudon, góralską laskę Andrzeja Hofer, rozstrzelanego w Mantui. Wieśniak ten patryota przyprowadzony na plac egzekucyi, rzekł do dowodzącego strażą: „Nie uklęknę i nie potrzeba zawiązywać mi oczu; jestem oberżysta Andrzej Hofer z *Sable*, stoję w obec mego Stwórcy i w tej postawie chcę Mu oddać duszę. Żołnierze, ognia!

Wiele tu jest bardzo broni i chorągwi zabranych Turkom. Oto zielony sztandar który feldmarszałek Laudon zdobył pod Belgradem; na nim wyobrażone jest słońce, księżyc i gwiazdy, oraz ręka sprawiedliwości Mahometa. Na tym sztandarze zamieszczone jest jeszcze kilka ustępów z koranu, przyrzekających rajskie radości synom Proroka, umierającym za jego wiarę. Dalej na wielkiej chorągwi krwisto-czerwonej roztacza się następujący napis: *Lâ ilahâ illa allâhu, Muhâmmed rasul allâchi* (Sam tylko Bóg jest Bogiem, a Mahomet jego prorokiem). Bułaty z ogromnemi zakrzywionemi klingami, kindżały, włócznie, bębny janczarów, turbany, zapełniają tę część arsenału, podobną do dawnej świątyni na murach której rozwieszano łupy przypadające wodzowi który własną ręką zabił wodza nieprzyjacielskiego. Za szkłem złożona jest czaszka i śmiertelna koszula Kara-Mustafy, któremu po jego porażce sułtan posłał stryczek żeby się nim zadusił. Zdarto skórę z twarzy wielkiego wezyra i zawieziono do Konstantynopola na dowód że wyrok został spełniony. Gdy następnie znaleziono jego ciało, kardynał Kollenitz przesłał do Wiednia ów jedwabny sznurek, czaszkę i koszulę wielkiego wezyra i te po dziś dzień znajdują się w arsenale.

Straszne wrażenie wywiera ta zczerniała czaszka wbita na pikę i czerwony sznur którym Kara-Mustafa został uduszony; zdaje się wykrzywiać jeszcze w ostatnich mękach konania, a próżne oczy zdają się dziko spoglądać z głębi swych czarnych otchłani.

W końcu placu, prawie naprzeciw arsenału, wznosi się stary pałac nuncyatury z balkonem, z wysokości którego papież Pius VI przejeżdżając przez Wiedeń w 1782 r. udzielił ludowi wiedeńskiemu swe apostolskie błogosławieństwo.

Na lewo ku środkowi placu, naprzeciw kandelabru, stoi pałac ministerstwa wojny. Kandelabr ten stał się historycznym w następstwie strasznego dramatu jaki odegrał się na Hofie w 1848 roku.

Zapanowawszy w Wiedniu po zrabowaniu arsenału, tłum obległ ministerstwo wojny, krzycząc i domagając się zajadle aby im wydano hrabiego Latour.

Złowieszcze krzyki: „Na śmierć!“ rozlegały się coraz głośniej; daremnie obecni oficerowie gwardyi narodowej starali się uspokoić zajadłych napastników, wrzeszczeli z wściekłością.

Chcąc zyskać na czasie, Smolka rozgłosił wieść że hrabiego Latour nie ma w ministeryum, widząc jednak że nic nie zdoła uspokoić rozwścieczonych skłonić ich do opuszczenia pałacu, wbiegł na czwarte piętro gdzie przebywał minister, i rzekł do niego:

— Panie hrabio, nie ma już innego ratunku, podaj się do dymisyi.

Latour wziął arkusz papieru i napisał:

„Jeźli Jego C. Mość zezwoli, gotów jestem złożyć tekę ministra wojny.“

— Panie hrabio, lepiej nie pisać nic o cesarzu, rzekł znów Smolka przeczytawszy, taka warunkowość wywoła głośne niezadowolnienie, według mnie trzeba wprost zrzec się ministerstwa.

— Nie zmienię ani słowa w tem com napisał, odrzekł zimno Latour.

Smolka złożył papier i wyszedł.

— Latour podał się do dymisyi, wołał schodząc na niższe piętra, gdzie tłum w najlepsze kończył dzieło zniszczczenia, rąbiąc i tłukąc co tylko było.

— Przeczytać co napisał! zawrzasło naraz wiele głosów.

— Ha! wiedzieliśmy dobrze iż jest w pałacu! zawrzasnęła hurmem zajadła tłuszcza, tupiąc i jak rzeźnicy, odwijając rękawy.

Zniewolono Smolkę aby głośno przeczytał co było napisane, lecz gdy tylko wypowiedział ustęp „jeźli J. C. Mość zezwoli“ krzyki oburzenia zagłuszyły głos jego.

— Ha! chce nas podejść! gdzie się ukrywa ten zdrajca?

— Chcemy widzieć ministra!

— Chcemy rozmówić się z Latour'em! wrzeszczał tłum.

Smolka odpowiedział:

— Przecież nie możecie wejść wszyscy... niech dwudziestu z was idzie ze mną, ale pierwej przysięgnijcie mi że nie będziecie nastawać na życie ministra.

— Dobrze, dobrze! zawołało kilkunastu gwardzistów narodowych; przyrzekamy odprowadzić go do aresztu i stawić go przed sądem wojennym.

Smolka wrócił na wyższe piętro w towarzystwie dwudziestu delegatów tłumu, podszedł ku drzwiom pokoju w którym przed chwilą zostawił ministra, ale zastał je zamknięte.

W tejże chwili lud wdarł się na czwarte piętro i rozbiegł się po korytarzach, krzycząc:

— Gdzie Latour? niech zaraz wychodzi, chcemy go widzieć.

Drzwi otworzyły się nagle i minister ukazał się na progu.

— Jestem, rzekł. Żądacie stawić mnie przed sądem, powierzam się waszej straży.

Rozkazano mu zejść i wyjść z pałacu, w pośród obelg i krzyków; gdy wszedł na plac na którym tłum ucztował jedząc i zapijając, zbladł usłyszawszy już nie wrzask, ale wycie wywołane jego ukazaniem się; widział że zapamiętała tłuszcza pijana była żądzą krwi.

— Aha! zadrżałeś, krzyknął jakiś wyrobnik, parsknąwszy śmiechem, masz! to cię orzeźwi!

I plunął na niego.

— Tylokrotnie nastawiałem pierś na kule i nigdy nie zadrżałem, ach! stokroć wolałbym śmierć niż takie obelgi!

— Spełnię twoje życzenie, odrzekł wyrobnik, i wycelował do niego, ale że był pijany, ręka mu drgała i chybił.

Odór prochu upoił najwścieklejszych żądzą mordu.

— Zabić go natychmiast! zamordować! zaryczało kilkunastu.

I rzucono się na otaczających jeńca, kopano i potrącano dla odepchnięcia, a nareszcie jakiś czeladnik kowalski, ze straszną zwierzęcą twarzą, z kędzierzawemi włosami, grubemi wargami i szklistem spojrzeniem, stanął po za Latour'em i zwolna spuścił na głowę jego młot żelazny, uderzając jakby w kowadło. Jednocześnie ktoś z tłumu pchnął w pierś ministra bagnetem, a drugi ciął go szablą. Latour padł brocząc we krwi; zegar Hofu wydzwonił trzy kwandranse na piątą.

Podbudzeni widokiem krwi, zabójcy podnieśli trupa: pokazali go ludowi, a potem założyli stryczek i powiesili na kracie okna, ale sznur się zerwał, ciało opadło na ziemię, a tłum pastwił się nad niem i obdarł z odzieży.

Przez ten czas jakiś chłopak od szewca trzymający w ręku gruby powróz, wdrapał się na wierzch wielkiego kandelabra stojącego naprzeciw pałacu ministerstwa wojny. Zobaczywszy go tam, tłum przyklasnął radośnie, on spuścił zabójcom powróz, założyli ją koło szyi nagiego trupa i pociągnąwszy w górę powiesili na kandelabrze.

Gdy wieczór zapadł, boki kandelabru zajaśniały gazowem światłem, które padając na strasznie zeszpeconą twarz, nadawały jej przerażająco dziki wyraz, a sinawe i drżące odblaski płomieni, przebiegały jakby okropne drżenie po pokaleczonem ciele powieszonego.

Potem nastąpiła prawdziwie ludożercza uczta; pili, śpiewali rozpustne śpiewki a przed opuszczeniem placu gwardziści narodowi ustawili się szeregiem i celując do trupa wszyscy wystrzelili. Dalszych okropności spisywać niepodobna...

W pobliżu arsenału wychodzi ulica prowadząca z Hofu na Wipplinger, jedną z najdłuższych i z najstarożytniejszych ulic Wiednia. Na niej wznosi się ratusz, nieco zapuszczony, sięgający aż XV wieku, ma gotycki dziedziniec, z fontanną i posągami. Sala obrad „magistratu“ jest ozdobiona malowaniem al fresco i kolorowemi szybami.

W końcu równolegle ciągnącej się ulicy Salvatorgasse, stoi kościół Marya-Steigen; prawdziwy klejnocik kamienny, rzeźbiony, zdobny delikatnie wykończonemi festonami kwiatów i ażurowemi ozdobami. Prześliczny ten kościołek wznosi się po nad stare budowle Salzgriesu, ale najcudniej przedstawia się przy świetle księżyca, przybierając postać jakiegoś fantastycznego czarodziejskiego zjawiska. Blade i drżące od gwiazd padające światło, zamienia w marmurowe kolumny szare filary portyku, a wieża unosząca się w powietrzu jak ulatujące marzenia i lekka jak gałązka różana, zdaje się rozwijać w kielich srebrzystego kwiatu, w którym jaskółki zbudziwszy się ze snu, przylecą poić się czystą rosą niebieską.

Dnia 27 stycznia 1622 r. w kościele tym odbywał się obrządek jaki mieszkańcy Liliputu widywać mogą; obchodzono bardzo uroczyście małżeństwo dwojga karłów.

Na dwa dni przedtem, para bogato przystrojonych karłów, oprowadzana po całem mieście zapraszała na swe wesele wszystkich karłów i karlice.

A szczególniejsza była to procesya! Na czele postępował karzeł w stroju marszałka, w kapeluszu ze wstążkami i z laską tamburmażora: za nim szedł oblubieniec z oblubienicą a obok nich pięćdziesiąt karłów i karlic uszykowanych podług wzrostu. Pan młody miał dwie i pół stopy wysokości, panna młoda dwie. Ślicznie było malutkiej z oczkami niebieskiemi i maleńkiemi tak prawie jak niezapominajki, w jej wianuszku z pomarańczowych kwiatów; miała ząbki jak ziarnka ryżu, szczupła i wcięta w pasie jak osa, rączki przezroczyste, prawie nie większe jak listki róży, nóżki któreby objęła rączka małego dziecka, a na których widok poumierałyby z zazdro-

ści wszystkie ulubienice Syna niebieskiego. Dalej na lewym policzku, miała ponętny, pełen powabu dołek, który otwierał się jak pączek tarniny, a w którym tylko motyl albo karzeł mógł złożyć pocałunek. W białej atłasowej sukni, śliczna karliczka wyglądała jak biała myszka; tłum przyglądał się jej z okrzykami podziwu. Pan młody nie posiadał jej wdzięków i powabu, bo trzymał się sztywno, chcąc się wydać większym. Miał na głowie śpiczasty, trochę na ucho przechylony kapelusz, kołnierzyk, zwierzchnią suknię i krótkie spodnie. Swoim chodem i fanfarońskiemi ruchami, wyróżniał się z pomiędzy towarzyszy, jak szczur miejski z pośród polnych.“

Po odbytym ślubie odbyła się wspaniała uczta, wyprawiona kosztem miasta Wiednia; państwo młodzi, siedzieli obok siebie na złoconych aksamitem pokrytych krzesłach, pod baldachimem zdobnym w laurowe zwoje. Przy końcu biesiady, marszałek wszedł na stół, wzniósł zdrowie cesarza i młodej pary, poczem młodzi małżonkowie zostali uroczyście przeprowadzeni do swego apartamentu.

(*d. c. n.*)

WSPOMNIENIA KARNAWAŁOWE.

(Ein Parthie zu Vieren).

PRZEZ

Ernesta Ecksteina

przełożył J. Pracki.

(Dokończenie).

Tymczasem porucznik niecierpliwie czekał opodal wielkiej lipy. O dziesiątej godzinie był już na miejscu. Po raz setny przebiegł polankę w tył i naprzód, spoglądając w prawo i lewo, jak człowiek który nie wie, z której strony los jego się rozstrzygnie. Czasami przystawał i słuchał. Cisza panowała w około. „Wprawdzie, mówił sam do siebie, blizko o godzinę przyszedłem za wcześnie. Ale to nic nie znaczy. Gdyby on wiedział, jaka tęsknota mnie trawi, gdyby chociaż przeczuwał, co to jest miłość prawdziwa, ognista, to jużby dawno przyleciał tu na skrzydłach burzy, mało zważając na słowa naszej umowy. Nie... on nigdy Emmy nie kochał!... A może żałuje wczorajszej obietnicy? Ah, szalona myśl! Byłżeby tak złośliwym, aby mnie po to wznieść na szczyt szczęścia, aby tem głębiej pogrążyć w otchłań rozpaczy! To niepodobna! Jestem niewdzięcznikiem! To wielka i szlachetna dusza! A któż to wie, czy ta jego wspaniałomyślność nie połączona z wewnętrzną walką, która tem silniej musiała nim wstrząsnąć, że ją tak po mistrzowsku potrafił wczoraj zamaskować. Utracić Emmę...! czy może być większe nieszczęście pod słońcem? Ależ nie... on był tak spokojnym, tak swobodnym... Nie była to ofiara serca...

Spojrzał na zegarek.

— Kwadrans po dziesiątej — szeptał do siebie — za trzy kwadranse, jeśli zechce być punktualnym.....

W tem turkot toczącego się powozu doleciał jego uszu! Szybkim krokiem podążył na gościniec. Na wielkie, nieopisane swoje zdziwienie, ujrzał zacnego przyjaciela wczorajszego obok Ludwiki, dostojnej swojej kuzynki. Lecz co jeszcze bardziej go zdziwiło, niż owe *tête à tête* w kabryolecie, to okoliczność ta, że w tej chwili powóz się zwrócił i miał podążyć w kierunku miasta.

— Domyślny czytelnik łatwo sobie fakt ten wytłomaczy. Gdy pierwsze uniesienia kochającej się pary przeszły, zimny rozum upomniał się o swoje prawa. Leopold byłby chętnie do końca świata jechał wciąż dalej, lecz przypomniał sobie umowę z porucznikiem. Ludwika ze swojej strony w zamierzonej wycieczce do zameczku, dopatrywałaby jedynie podstępu wojennego; pod każdym więc względem nie mogła towarzyszyć swojemu narzeczonemu, nawet wtedy, gdy jak w żarcie utrzymywał, miał jeszcze do pomówienia ze swoją byłą teściową o ważnych interesach. O stosunku pokrewieństwa Ludwiki z młodym zapaleńcem, któremu naznaczył schadzkę pod lipą, nic a nic nie wiedział, inaczej przez samo zamiłowanie w sytuacyach efektowych byłby inny plan walki obmyślił. W takim stanie rzeczy nie pozostawało mu nic innego, jak zadosyć uczynić życzeniu Ludwiki i wracać do domu.

Porucznika, którego postać zakrywały przykopy drożne, nie spostrzegł ani Leopold ani Ludwika. Lecz jego bystry wzrok, jakeśmy wspomnieli, rozpoznał zdala tę niespodzianą dla siebie parę. Nawet gdyby go nie trawiła gorączkowa niecierpliwość, to jeszcze zapłonąłby ciekawością rozwiązania tej zagadki na miejscu. Szybko więc wyskoczył z za krzaków, przyłożył nakształt tuby ręce do ust i z całej siły swojego gardła krzyknął za odjeżdżającemi.

— Kuzyno! Ludwiko! hej, hola, doktorze! To ja jestem, kuzyno!

Leopold i jego towarzyszka obejrzeli się z poruszeniem mocnego zdziwienia.

— Ah! mój Boże, wszak to kuzyn Otton! rzekła młoda kobieta zapłoniwszy się cała.

— Twój kuzyn, kochanko? To ten sam szalony oficer, który wczoraj chciał mnie zastrzelić.

Porucznik wciąż machał rękami i krzyczał jeszcze głośniej.

— Zawracajcie! zagrzmiał jego głos wśród ciszy sosnowego lasku.

— Dobrze, zawracajmy. Ciekawam, co on ma nam do powiedzenia — szeptała Ludwika.

Leopold naraz ujrzał cały stan rzeczy w zupełnie nowem świetle. Przelotna myśl dojrzała w jego mózgu. Skoro Ludwika była kuzyną porucznika, to obecność jej na zameczku miała pewne usprawiedliwienie. Nadto, doświadczony człowiek zaufał swojemu taktowi i przytomności umysłu, że wszystkie szkopuły drażliwego położenia zwycięzko opłynąć potrafi. Jego moralna przewaga, wymowność spełnionych faktów, zawstydzenie, zdziwienie, a mimo wszystkich zawikłań, nadzieja zadowolającego, przynajmniej względnie zadowalającego rozwiązania, wszystko to były motywa, którym kobieta, takiego nawet charakteru jak radczyni, oprzećby się nie mogła. Jednocześnie myśl przedstawienia narzeczonego i narzeczonej Emmy tak mu się uśmiechała, że postanowił wszelkiego dołożyć starania, aby Ludwikę skłonić na swoją stronę.

Potem zwrócił do Ottona i mocno zapłonionej kochanki następujące słowa:

— Panie poruczniku, mam zaszczyt przedstawić ci moją najdroższą narzeczoną Ludwikę Ustendorf z domu Gerhard. Ludwiko! pozwalam sobie zapoznać cię ze szczęśliwym narzeczonym mojej Emmy.

Nastąpiły przez parę minut pytania i odpowiedzi, których szczegóły opowiadający pomija. Ludwika czyniła wymówki kuzynowi, że pomimo przyrzeczenia tego samego jeszcze wieczoru przystąpił do wykonania tego bezbożnego zamiaru. Otton dość szczęśliwie usprawiedliwiał się ze swej niedorzeczności i w najserdeczniejszych słowach wyrażał swoją przyjaźń dla podwójnie teraz drogiego mu byłego narzeczonego Emmy. Winszowano sobie na wszystkie tony, a w końcu wystąpiło nieuniknione: A teraz co?

Leopold wtedy z całą wymową, którą miał na zawołanie, rozwinął plan obmyślony i tak pomyślnie odpierał łatwo dające się pojąć zarzuty i wahania Ludwiki, iż ta w końcu na wszystko się zgodziła z tem zastrzeżeniem, że wszelka odpowiedzialność spada na głowę ukochanego. Otton z samego zaraz początku duszą i ciałem przyłączył się do projektu Leopolda a potem gotowano się do ataku. Otton wskoczył na niebardzo wygodne siedzenie naprzeciw doktora; Ludwika jeszcze raz wstrząsnęła piękną głową na znak protestacyi, potem puszczono się galopem do niedaleko leżącego zameczku.

— Czy masz pan fotografię przy sobie? zapytał Leopold, wyskakując z powozu i oddając lejce nadbiegłemu stajennemu chłopcu.

— Portret Emmy?

— Tak, ten z czułym podpisem.

— Mam, doktorze.

— Czy zechcesz pan powierzyć mi go na kilka minut.

— Z przyjemnością.

— A teraz do ataku!

Radczyni nie mało się zdziwiła, gdy pokojówka doniosła jej o potrójnej wizycie. Zdziwienie to jej przemieniło się prawie w osłupienie, gdy postrzegła porucznika, któremu od czterech tygodni wzbroniła wstępu do swojego domu.

— Przywożę pani moich kochanych krewnych, szanowna pani radczynio! rzekł Leopold z grzecznym ukłonem.

— Bardzo mi przyjemnie panie zięciu. Proszę raczcie państwo siadać.

Ludwika i jej kuzyn przyjęli to zaproszenie z instynktowym pośpiechem, lecz mało nawet baczny postrzegacz byłby poznał, że jakoś w nieswoim byli humorze. Serce porucznika wcale nie subordynacyjnie poruszało świecącemi guzikami munduru, a młoda kobieta nie wiedziała co ma robić z oczami.

— A Emma? zapytał Leopold.

Otton zadrżał cały.

— Oh! Emma jest bardzo zajęta — odrzekła radczyni uśmiechając się.

— Tak, tak, wyprawa! Ależ kochana pani radczynio, na parę minut mogłoby przyjść drogie dziewczę. Czy będziesz pani tak łaskawa?

Radczyni zadzwoniła.

— Anneta — zawołała nosowym głosem — poprosić panny, niech na chwilę przyjdzie do salonu.

— Tymczasem, pozwól pani, że jej w całej formie przedstawię moich krewnych. Pani von Ustendorf.

Ludwika skłoniła się.

— Pan porucznik von .. von... parbleu, kochany Ottonie, nigdy nie mogę zapamiętać twojego nazwiska.

— Mam już zaszczyt — odrzekła zimno radczyni.

— Ah! tant mieux tant mieux.

W tej chwili drzwi się otworzyły. Emma ukazała się na progu. Miała na sobie śliczne ubranie domowe. Lica jej były blade. Piękne, błękitne oczy, nieco zamglone, tchnęły tajemnym smutkiem.

Gdy ujrzała porucznika, zadrżała, a i Otton drgnął aż po sam koniec swej szpady.

Leopold pośpieszył do zalęknionej dziewczyny i z uszanowaniem pocałował ją w rękę. Potem zajął na środku salonu stanowisko i wydobył z kieszeni znaną nam fotografią. Głośno i wyraźnie odczytał jak następuje:

„Mojemu najukochańszemu Ottonowi z tysiącem pocałunków. Emma.“

Biedne dziewczę krzyknęło. jakby kto sztylet wepchnął w jej drżące serce.

— Co to ma znaczyć? wybąkała radczyni marszcząc brwi.

— To znaczy że Emma kocha Ottona i tysiąc daje mu pocałunków. Sądzę że to wyraźne.

— Nie pojmuję... czyś pan zmysły stracił, panie zięciu...?

— Nazywam się Leopold. A Otton, tak serdecznie ukochany, oto siedzi na krześle i ugina kolana...

— Ależ na wszystkie świętości...

— Wysłuchaj mnie, najzacniejsza pani radczyni. Ukochana Emmcia pani jest serdecznem dziewczęciem; najpiękniejszą i najdoskonalszą narzeczoną jaka istnieje w państwie niemieckiem... ale z mego punktu widzenia ma jedną niedarowaną wadę...

— Panie doktorze...!

— Niedarowaną wadę, powtarzam. Jej serce należy do innego...

— Kto panu to powiedział? To jakiś żart, kuglarstwo...

Teraz na porucznika przyszła kolej przemówienia.

— Oh! łaskawa pani! jęknął on z najgłębszej głębi swych piersi — nie czyń pani dwóch młodych, nieszczęśliwemi na wieki. Emma kocha mnie, tak jak ja kocham ją z całego serca, z całej duszy... i jedynie winne uszanowanie i posłuszeństwo dla kochanej matki mogło ją skłonić do kroku...

— Po co te zachody — zawołał Leopold. Skróćmy rzecz całą. Pojmujesz pani radczyni, że wśród zachodzących stosunków, zrzec się muszę wszelkich praw mi przyznanych. Oto prawdziwy, istotny narzeczony. Panno Emmo, przystąp pani bliżej. Kochany poruczniku, proszę cię. Pani radczyni z przyjemnością zezwala na wasz związek! Podajcie sobie ręce!

Emma załkała ze zdziwienia i radości. Lękliwie podniosła swe różowe paluszki.

— Precz! krzyknęła rozgniewana mama w stanie najwyższego wzburzenia. O ręce mojej córki, ja tylko mogę stanowić.

— Najzacniejsza pani radczyni! Skłoń się pani przed zrządzeniem losu! mówił z pochlebstwem Leopold — stawając pomiędzy rozgniewaną matką a kochankami. Pomyśl pani o skutkach! Zostawiona na koszu córka, opuszczona na trzy tygodnie przed ślubem! Co ludzie na to powiedzą? Świat najgorsze będzie czynił przypuszczenia a nikt nie wie o powodach mojego postępowania! Ach! i piękna wyprawa! Czy chcesz pani aby to wszystko poszło na marne? Możesz pani powiedzieć, że się znajdzie inny konkurent! Tak, zapewne... ale sądzę że i nasza Emma po szkodzie będzie mądrzejszą. Woli raczej umrzeć, niż po raz drugi przyjąć narzeczonego, którego jej serce nie wybrało. I co masz pani właściwie przeciw temu dobremu chłopcu. Kocha Emmę do szaleństwa, jest odważny, dzielny i poczciwy, ma dostateczny majątek, przejęty jest najgłębszem uszanowaniem dla łaskawej pani, chociaż jej postępowanie względem niego trudnem jest do pojęcia. A przecież ani jedno słówko wyrzutu z jego ust nie wyszło. Będziesz pani miała w Ottonie zięcia, który na ręku nosić cię będzie. Wszystkie nieprzyjemności, fatalizmy, wszelkie smutki i żale ustaną, gdy dasz pani swoje przyzwolenie. Czyliż kobieta takiego rozumu jak pani, tak szlachetnego charakteru, takiej godności połączonej z łagodnością, może się wahać ze swojem zezwoleniem, gdy idzie o szczęście dwojga niewinnych ludzi, gdy idzie o honor domu i przyjęty porządek w świecie?

Radczyni była pobitą. Zamyślona, spuściła podbródek na piersi. Następnie, postanowiła, jak mówią Francuzi, pokazać dobrą minę przy złej grze. Szeroki, niby księżyca w pełni uśmiech rozlał swoje blaski po dumnej, wcale niesympatycznej twarzy.

— No dzieci czy w istocie tak mocno się kochacie? — wyrzekła radczyni nosowym głosem z przesadną życzliwością.

— Szalenie! krzyknął porucznik.

— Tak mamo, rzekła Emma.

— I ty chcesz w samej rzeczy wziąć za męża tego tu panicza?

— Jeśli kochana mama łaskawie pozwoli—brzmiała lękliwa odpowiedź.

— No to pobierzcie się, cóż robić, żeńcie się kiedy tak chcecie.

— Pani radczyni — odezwał się Leopold uroczystszym głosem.

— Mój panie? zapytała radczyni do żywego tknięta.

— Spodziewam się że pozostaniemy dobremi przyjaciołmi. Po części i ja należę do rodziny. Wprawdzie pan porucznik i pani Ustendorf przed niedawnym czasem nie byli dla mnie ani krewnemi ani powinowatemi, ale na wszystko jest rada.

— Nic a nic nie rozumiem pana.

— To pozwól pani że ci przedstawię moją narzeczoną. Moja Ludwika jest krewną zięcia pani.

Młoda kobieta z wielkim wdziękiem ukłoniła się zdumionej radczyni i w najserdeczniejszych słowach prosiła ją o przebaczenie, że nie wzywana była świadkiem domowej sceny. Stara pani zamyśliła się wielce, potrząsając wstęgami wielkiego czepca, jakby naraz w nowem świetle wszystko ujrzała.

— Tak to akcye stoją? szeptała do siebie stłumionym głosem. No i proszę, anim się tego domyślała.

— Łaskawa pani — przerwał jej Leopold—dwie perły naraz ułowiliśmy jedną siecią. Dowiesz się pani o wszystkiem z najmniejszemi szczegółami, a wtedy z właściwą sobie przenikliwością przekonasz się pani, iż tak jak się stało stać się musiało. Jeśli pani pozwolisz, zostaniemy na śniadaniu. Moja Ludwika tak gorąco pragnie zapoznać się z panią.

— No zgoda panie doktorze — oto moja ręka. Chodź panie poruczniku. Losy tak zawyrokowały, przebaczam ci!

— Droga matko — szeptał Otton.

— Szlachetny, wzniosły charakter — mówił Leopold z emfazą — spodziewałem się tego! Radczyni Fabricius nie mogła nienawidzieć tam, gdzie wszyscy kochali.

I z patetyczną powagą poniósł do ust rękę swojej byłej teściowej.

— A panna Emma? rzekł po chwili. Nie mam wprawdzie teraz żadnego prawa do życzliwych pani spojrzeń... ale chociaż raz jeszcze możesz pani miłem okiem na mnie spojrzeć.. Ot, tak, wszak prawda, że zawsze kochać się będziemy?

Jasnowłose dziewczę skinęło głową. Ludwika przystąpiła do niej i w niemym, długim, serdecznym uścisku zatrzymała przy wzruszonej piersi swoją nową przyjaciółkę.

POGADANKA.

Staropolski kazidroga, a niepożądany lecz nieunikniony Marzec, przybywszy z posępnemi chmurami, mętną wodą także nieuniknioną, przyniósł... odczyty na dochód Osad rolnych. Towarzystwo dobroczynności pamięta o kasie dla ubogich i stara się godziwemi w poście rozrywkami, jak przedstawienia sceniczne amatorskie, dorzucić grosz do skarbony z której pójdzie na otarcie niejednej łzy. Czas postu, to czas rozpamiętywań, więc tego rodzaju zajęcie umysłów, jak odczyty, nietylko bardzo odpowiednie ale i w stosownej obrane porze.

Mieliśmy już odczyt pierwszy w wielkiej sali Ratusza. Niestety, ten pierwszy nie udał się z wielu względów, pod jednym wszelako wywarł skutek dobry, gdyż skłonił właśnie do rozpamiętywania. Prelegent p. Włodzimierz Spasowicz mówił „o Wincentym Polu.“ Nie była to ocena dzieł poety, jego charakteru, stanowiska, działalności lub wpływu, ponieważ p. S. odmówił tego wszystkiego Polowi, chociaż ten sam Pol, gdyby wstał z grobu i słyszał co o nim powiedziano, jeszczeby przecież gotów zawołać:

A choć to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły! nieźli są ludzie!

I przebaczyłby pewnie i dodał: Odpuść im Panie, albowiem nie wiedzą co czynią. Najbezstronniej oceniając tę krytykę Pola, rzec można sumiennie, iż była ona bez treści. Jeżeli bowiem całą treść długiej prelekcyi można zamknąć w tych słowach: że Pol źle robił a nic nie zrobił, że jest nie poetą tylko wierszokletą, nie uczonym badaczem przeszłości tylko antykwaryuszem, że Szajnocha był partaczem a Wit Stwosz nie Polakiem tylko Niemcem, choć go sami Niemcy polskości nie pozbawili, to doprawdy strasznie ubogie w myśl były argumenta krytyka. Pan S. dla *teoryi*, której nie przedstawił nam jasno, chciał poświęcić poetę i jego prace, albo raczej chciał, ażeby pamięć poety utonęła w morzu zapomnienia. Była więc chęć szczera, że się to nie udało, przyczyną zapewne to, że pan S. chcąc ogół przekonać, nie policzył się z przekonaniami tego upartego ogółu nie chcącego żadnym sposobem od nich odstąpić. Znane są w świecie teorye, których dążnością ściąganie rzeczy podniosłych i świetnych do najniższego poziomu, pod obcasy pyszałków, nie znających nic więcej jak brzuch i koniec swego nosa. Podobnej teoryi hołd w prelekcyi oddano publiczny a słuchacze jej przyklasnęli. Że jej służy p. Spasowicz, nie dziwimy się temu, różne są gusta guściki. Po Polu przyjdzie zapewne kolej na Mickiewicza, Krasińskiego i cały zastęp poetycznych wielkości, będących chlubą społeczną. Czyż dlatego poezyo całej ludzkości, ty świeczniku jej po manowcach ciemnicy ziemskiej zdruzgotaną zostaniesz? Jest to nowa walka owych legendowych tytanów, wypowiedziana wiecznej tajemnicy. Koniec jej wiadomy wszystkim.

Mamy jeszcze zapowiedzianych wiele innych odczytów, które wygłoszone będą przez ludzi znanych z prac literackich i naukowych. W oczekiwaniu ich pocieszajmy się tymczasem nadzieją, że odczyty następne budząc zajęcie nie obudzą wrażenia niemiłego z którem po pierwszej prelekcyi dotąd rozstać się nie możemy.

Jak żywy udział przyjęła publiczność w wydawnictwie jubileuszowym dla J. I. Kraszewskiego, najlepiej dowodzi kwota prenumeracyjna, która wpłynęła już na pierwszy tom wydawnictwa. Suma ogólna wynosi rs. 8,595 kop. 21, a po strąceniu kosztów rs. 5,689 kop. 40½. Zaokrąglono ją od

rs. 5,700 i złożono jako fundusz jubileuszowy w jednym z warszawskich zakładów finansowych. Miasta prowincyonalne, jak Kielce i Lublin pomyślały także o uczczeniu zacnego Jubilata. W ogóle pomysłów dużo, a co ważniejsza, że nie pozostają tylko projektami. P. T. J. Rola wydał książeczkę pod tytułem „Józef Ignacy Kraszewski,“ w której proponuje między innemi, ażeby przełożyć na wszystkie cywilizowane języki europejskie wzmiankę bibliograficzną Estreichera o Kraszewskim. P. Mostowski chciał, żeby przełożyć „Starą baśń.“ Zdania są podzielone, jedni popierają przekład wzmianki bibliograficznej a inni Baśni. Urzeczywistnienie przekładów obu tych rzeczy nie nastręczałoby wielkich trudności, gdyby zamiast na wszystkie języki, dokonać przekładu wzorowzgo przynajmniej na francuzki i niemiecki. Możnaby prawie ręczyć z góry, że później poszłoby łatwiej spełnienie całego projekta, gdyby zrobić początek z przekładem na razie choć na dwa obce języki. Literatura nasza zresztą obudza dość zajęcia za granicą. W roku ubiegłym wyszedł w Lipsku cały spory tom poezyi tłomaczonych pod tytułem: *Der polnische Farnass*. Przekłady tam zawarte są wzorowe. W wydawnictwie zaś „Biblioteki ludowej niemieckiej“ wydano wzorowy także przekład Pamiętników Soplicy Rzewuskiego. Teraz czytamy w jednem z pism naszych, że Anglik p. Bulloch Hall, który wiele pisuje o literaturze polskiej w czasopismach angielskich, tłomaczy na język angielski poezye Zygmunta Krasińskiego.

Poczucie artystyczne chromieje często. gdy idzie o zadowolenie uczucia hołdu. Dowodem tego rozprzedaż wizerunku zmarłego papieża przez jakiegoś kramarza na Starem mieście, w którym obok małego podobieństwa, rysunek sztywny a barwy okropne. Poczucie hołdu dostraja wyobraźnię prostaczków, jak znowu brak tego poczucia rozstraja ją i tworzy banaluki żółcią przyprawne.

Dowód tego mamy w ocenie „Świeczników Chrześciaństwa“ Siemiradzkiego, pewnej części prasy niemieckiej, na jaką zdobyć się mogła tylko ślepa stronniczość. Teutońscy jednak krytycy czując że dopuszczają się niesprawiedliwości, przyznali mu mistrzowstwo w rysunku, świetny talent w kolorycie, a nawet — co za łaska—pomysłowość, tylko — brak poczucia, wadliwe ugrupowanie postaci. Byłoby to smutne, gdyby nie było zbyt śmiesznem.

Kiedy już mowa o sztuce, warto rzucić okiem na wystawę obrazów zmarłego niedawno artysty Kotsisa. Umieszczono je wszystkie w sali Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych. Są to przeważnie obrazy rodzajowe i typy ludowe, wszystko oczywiście swojskie. Gazety rosyjskie donoszą że na wystawę powszechną w Paryżu przeznaczone są z dzieł naszych artystów obrazy Brodowskiego, Gersona, Kurelli i Millera; z prac drzeworytniczych i sztycharstwa prace Holewińskiego, Redlicha i Sawickiego; z rzeźbiarskich Kryńskiego, Kucharzewskiego. Pruszyńskiego i Rygiera.

Jeszcze jedna nowina z pola sztuki. 25 b. m. odbyć się ma koncert wokalny, czy poranek złożony z samych utworów mistrza tonów Moniuszki. Dochód przeznaczony na rzecz wdowy po twórcy Halki, Hrabiny i tylu a tylu innych ślicznych kompozycyi, umilających długie wieczory zimowe.

W jednem z pism zagranicznych donoszą aż z drugiej półkuli, z Ameryki, że w stanie czyli w państwie Georgii przygotowują do uchwały projekt prawa, zabraniającego sprzedawać tytuń *niepełnoletnim*. Jedno zaś z czasopism angielskich robi następującą uwagę. „Palenie tytuniu przez niedorostków przeszło już w nadużycie bez granic, co wywiera wpływ nader zabójczy na fizyczne zdrowie i moralną stronę młodzieży. W naszych miastach spotkać można co krok na 10 i 12-letnich chłopców z cygarami w ustach, z których niejeden może kroczy dumnie jeszcze z elemntarzem pod pachą. Oczywiście, iż są to zepsute dzieci, ale koniec końców wypada pomyśleć o ich naprawie, choćby przez wzgląd na ich przyszłość i zdrowie. Uwaga powyższa nasuwa i nam podobną. Toż i na naszym bruku razi bardzo, aż nazbyt często widok malców, którzy często nawet zuchwale poważają się zatrzymywać osoby starsze wiekiem, ażeby sobie zapalić papierosa.

Gazeta Warszawska podniosła ważną niezmiernie kwestyą zapewnienia przyszłości nauczycielkom. Rozpisując się w niej dość obszernie, zadania nie rozstrzygnęła jednak doradzając głównie zaprowadzenie w każdym zakładzie szkolnym, tak zwanych we Francyi kas szkolnych oszczędności, do zachęcania i zbierania oszczędności wśród nauczycielek i uczennic, oraz przelewania ich jednocześnie do kas głównych na procent składany.

Jest to już coś ale nie wszystko, a konieczność ratunku tych bojowniczek światła z ciemnotą i przesądem, największemi wrogami niedoli społecznej, z dniem każdym niemal wzmaga się w przerażający sposób. Oto niedawno temu jak w zeszłą sobotę, Kuryer Codzienny doniósł, że odebrał kilka sztuk ubrania ciepłego dla biednej nauczycielki udającej się w podróż. Są zatem pozbawione nawet tak niezbędnego zasobu, które zmuszone do podróży w porze zimowej, zapewne w ratunku przed głodną śmiercią, zniewolone są kołatać do miłosierdzia publicznego z prośbą o dary podszarzanych części odzieży? Jest to jedna dziś, z biednych weteranek pracy nauczycielskiej, uciekająca do pomocy prasy z wyciągniętą ręką o jałmużnę, a ileż to podobnych w ostatecznej nędzy trawi resztki żywota w ciemnych, brudnych i ciasnych poddaszach?

Jedynym radykalnym środkiem ratunku tych niezmordowanych a tak użytecznych pracownic na lata niemocy przez czas i pracę spowodowanej, jest założenie odpowiedniego Towarzystwa nietylko nauczycielek ale i nauczycieli prywatnych, ktorych niemała liczba w kraju się znajduje. Z podobnemi jednak radami twardo u nas jakoś idzie. Pomysły wzajemnej pomocy wzrastają jak grzyby po deszczu i wszystko się na tem kończy. Mamy tu na myśli Towarzystwo pomocy dla literatów o którem było tyle mowy i krzyku, a skończyło się na panegiryku dla myśli tak pięknej i pożytecznej. A zastęp ich na ogólną radość wzrasta z dniem każdym i gdy coraz świeższej daty literat z zamaszystym ferworem chwyta za pióro, aby często wszystko tylko nie złoto rzucać w błoto, starsi pracownicy umierają w wielkiej biedzie osiwiali w trudach w walce z życiem.

Jednego z takich w zeszłą niedzielę złożyliśmy w mogile na cmentarzu powązkowskim. Był nim ś. p. Leon Rogalski, pracownik niezmordowany, niegdyś współpracownik wszystkich niemal pism wychodzących w Warszawie, jeden z redaktorów encyklopedyi Orgelbranda, autor dziejów Krzyżaków, Jana Sobieskiego, Piotra W-go, Polski Lelewela, księztw naddunajskich, historyi literatury polskiej, dziejów Słowian, wreszcie tłomacz dzieł obszernych i niezmiernie ważnych, wynoszących kilkadziesiąt tomów. Póki siły starczyły, dawał sobie jakoś radę i pchał taczkę życia własnem staraniem, gdy przyszła starość a z nią zniedołężnienie, przeszło siedemdziesiątletni starzec sparaliżowany od lat kilkunastu zmarł w wielkim niedostatku, pozbawiony najniezbędniejszych wygód odpowiednich swemu wiekowi i kalectwu. Nie pierwszy to tak smutny przykład i zapewne na nieszczęście nie ostatni.

Od mogiły tak wielką boleścią przepełniającej serce każdego, co czuje że je posiada, gdzież pójdziemy w wędrówce po zaułkach życia naszego społecznego? Radbym Was wprowadzić na kwieciste pole, uśmiechnięte barwą wesołych wieści, będących życia słodyczą. Trudno jednak o to, brnijmy więc w powszednich sprawach splatających treść żywota naszego.

Oto p. K. S. Jabłoński urządził przyrząd, za pomocą którego gość w hotelu nieznający miejscowego języka. będzie się mógł porozumiewać ze służbą przez naciskanie odpowiednich sprężyn umieszczonych na cyferblacie. Wynalazca zawarł już umowę z p. H. Kraftem o wystaranie się przywileju na całą Europę, co zdaje się że nie będzie zbyt trudnem przy mechanice aparatu zalecającej się niezmierną prostotą i taniością. Dogodność to niemała, szczególniej dla Anglików lubiących bardzo zagraniczne wędrówki a zwykle nieumiejących żadnego obcego języka.

Na wystawie powszechnej w Paryżu utworzono osobny dział antropologii i etnografii polskiej z zamiarem przedstawienia typów ludu z rozmaitych okolic. jego ubiorów, instrumentów muzycznych, sprzętów, akwareli, fotografii i t. p. Nie ma wątpliwości, że spełnienie tego zadania naukowego połączone będzie z wielkiemi trudnościami; w Galicyi kierunek w tym celu przyjęła na siebie Akademia krakowska pod przewodnictwem prezesa jej D-ra Majera i D-ra Kopernickiego; w królestwie zaś i guberniach ościennych obowiązek ten spełni zapewne Redakcya Przeglądu archeologicznego, której członek p. Zawisza Jan dopełnił już ścisłych wymiarów czaszek w różnych okolicach kraju. Bieda tylko, że czasu już tak mało a pośpiech tak konieczny.

Według Sowremiennych Izwestji do opery włoskiej w Moskwie, teatr dołożył 200,000 rubli. Piękna to sumka, ale przyjemność cokolwiek za drogo kosztująca. Na taki zbytek nie stać Warszawę, bogata Moskwa może go sobie pozwalać, chociaż przy dzisiejszych okolicznościach, pieniądz tak znaczny dałby się lepiej zużytkować.

W Towarzystwie muzycznem w Warszawie zaszły zmiany. Dyrektorem jego został p. Wł. Żeleński utalentowany kompozytor, który jakkolwiek pod każdym względem odpowiada warunkom przyjętych obowiązków, będzie jednak miał dosyć kwaśnych jabłek do zgryzienia zazdrości wcale nie obudzających. Jednym ze szkopułów najtrudniejszym do przebycia, jest niechęć tak dalece posunięta, dość licznych zwolenników lekkiej muzyki do poważnej, klasycznej jedynej i prawdziwej, że ją chciano nietylko ograniczyć ale nawet zupełnie usunąć jako zawadę szkodę Towarzystwu przynoszącą. Lekkomyślne to żądanie, odrzucone jednak na szczęście zostało, klasycyzm ocalał ale wstyd dla Warszawy na długo pozostanie z oblicza jej nie starty. Był to głos ludzi zajętych samemi fraszkami, pragnącemi zapewne i z literatury wygnać wszystko co stanowi zasiłek z prawdziwie umysłowej karmy.

I cóż jeszcze powiem z naszego potocznego życia? Na lato gotują się dla Warszawy nowe rozrywki a raczej odnowione, bo o nowość i w tym nawet razie niełatwo.

Do Szwajcarskiej Doliny zjeżdża Bilze który pierwszy u nas rozbudził zamiłowanie poważnej muzyki w szerszych kołach publiczności. Byli po nim i inni dyrektorowie z niemniej dobremi jak jego orkiestrami, żaden jednak nie potrafił sobie zaskarbić tej życzliwości jaką zdobył p. Bilze. Zasłużył na nią rzeczywiście, Warszawa też cieszy się że go znowu po przerwie powita.

Wkrótce także ujrzymy cyrk Salamońskiego z nowemi przyborami w budynku na gwałt odnawianym i porządkowanym wewnątrz w celu nadania wię-

kszej wygody miejscom pierwszorzędnym a więc zapewnie i podniesienia ceny. Miła to dla oczów rozrywka, ale człowiek nie żyje samym duchem. Czysty ascetyzm nie jest przeznaczeniem człowieka, bo gdybyśmy wszyscy chcieli zostać rozmyślającymi pustelnikami poprzestającymi na korzonkach i wodzie, świat zdziczałby. zamienił w pustynię a ludzkość cała wpadła w otchłań czasów pierwotnych w których lew z pazurami byłby przewodnikiem a tygrys z kłami jego następcą. Niech więc cyrkowi Salamońskiego najlepiej się powodzi w naszym grodzie, byleśmy nie wpadli w drugą ostateczność... zapomnienia o ożywiającym nas duchu. Może to kto nazwie rozlazłem uniesieniem poetycznego idealizmu ha! cóż robić, poezyi nio wygna ze świata, jak nie rozegna chmur od czasu do czasu zasłaniających horyzont, po za które gwałtem wydziera się oko i błądząc po błękicie czuje że jest własnością człowieka, któremu dano myślą bujać się w nieskończoności.

Na zakończenie jeszcze gwałtem wciska się pod pióro mała awanturka:

Oto Kuryer poranny, podał jako wiadomość bieżącą o nieszczęśliwym wypadku żony pewnego kupca w Kijowie, która wypadłszy z sanek do kanału na miejscu się zabiła. Fakt to na nieszczęście prawdziwy, tylko z tą różnicą, że nie dziś tylko lat temu trzy przytrafiony. Błąd wytknął Kuryer Codzienny swemu koledze Porannemu, i słusznie zrobił, bo w tych gonitwach za nowinkami, zapędy reporterów dochodzą do śmieszności a nawet... do wzgardy.

Gawędy naukowe.

Przyszła Wystawa Powszechna. — Trocadero.— Historya rodu ludzkiego. — Olbrzymi balon.

Wielka Wystawa Paryzka, od której zaledwo parę miesięcy nas oddziela, obiecuje przedstawić niezliczone cuda pracy i pomysłów ludzkich; nie jest tu miejsce wyliczać to o czem gazety francuzkie szeroko już się rozpisują, jednak musimy zwrócić uwagę na tę część wystawy, która do ważnych zadań naukowych odnosić się będzie. Powiemy zatem słów kilka o projekcie obecnie do skutku się doprowadzającym w olbrzymim pałacu na Trocadero, a dotyczącym najważniejszych interesów naukowych. Wspaniały gmach ten całkowicie historyi ludzkości jest poświęcony. Stosownie do szczęśliwego pomysłu p. Krantza, po lewej jego stronie znajdować się będzie człowiek w stanie dzikim, po prawej cywilizowany; pośrodku zaś jako łącznik między nimi, nauka, prawdziwe źródło wszelkiego postępu. Historya twórcy, ze szczytów Trocadero panować będzie nad całym placem Marsowym, na którym wszystkie jego utwory, cała produkcya we wszelkich swych formach, przedstawi się oczom zwiedzających.

P. Gabriel de Martillet, uczony konserwator muzeum Saint-Germain, kieruje urządzeniem części tej wystawy, odnoszącej się do antropologii i sztuki przedhistorycznych.

Patrząc od strony Sekwany, lewe skrzydło gmachu na Trocadero pomieści etnografią ludów obcych Europie. Obficie będą one tam przedstawione, poczęwszy od plemion najdzikszych: mieszkańców Australii i Polinezyi, Butukudów, Kafrów, Hottentotów, aż do najcywilizowańszych: Chińczyków i Japończyków. Ta część lewego skrzydła zakończy się od strony środkowego pawilonu, przepysznemi zbiorami egipskiemi. Skrzydła prawe wyłącznie przeznaczono dla historyi sztuki w Europie. Tam będzie można jak najdokładniej śledzić za rozwojem przemysłu i sztuk pięknych, od czasów najbardziej oddalonych aż do Rewolucyi Francuzkiej.

Historya sztuki i etnografia ludów obcych Europie, oddana jest w ręce osobnej komisyi na kilka sekcyi podzielonej, pod prezydencyą p. de Longpérier. Pawilon środkowy w ktorym znajduje się ogromna i wspaniała sala na uroczystości przeznaczona, z dwupiętrową wokoło galeryą, mieści na przodzie, po nad wchodowym portykiem, piękną salę blizko na dwieście łokci długą: tu będzie państwo nauki służącej jako łącznik pomiędzy stanem dzikim a cywilizacyą. Ta część, pod nazwą wystawy nauk przedhistorycznch i antropologicznych, powierzoną została Paryzkiemu Antropologicznemu Towarzystwu do jej urządzenia, które z łona swego wyznaczyło specyalną komisyę pod prezydencyą p. Quatrefages. Nauki antropologiczne składają się oprócz kraniologii i antropologii właściwej, z archeologii przedhistorycznej, etnografii Europy, lingwistyki porównawczej, statystyki i geografii medycznej. Ze wszystkiego sądzić należy iż ta część wystawy będzie zarówno ważną w naukowym względzie jak i świetnie się przedstawiającą. Nadto jeszcze, w kryptach lewego skrzydła pałacu, urządza się galerya rzeźb wszystkich wieków i wszystkich ludów, począwszy od mamuta na kawałku piaskowca lub odłamku kości niezgrabnie ostrym krzemieniem *de visu* wyrzeźbionego przez pierwotnego jaskiń mieszkańca, aż do dzieł Fidyasza i Praxitela, oraz do naszych czasów.

Dzięki staraniom licznych komisyi i ich prezydentom w urządzeniu tych wystaw różnorodnych, pałac na Trocadero przedstawi po raz pierwszy najkompletniejszy zbiór przedmiotów odnoszących się do historyi ludzkości, począwszy od epoki przedhistorycznej, w której przodkowie nasi zamieszkiwali po jaskiniach i używali niezgrabnej siekiery kamiennej, aż do czasów teraźniejszych, w których wiek stali rozwija się tak potężnie. Części tej wystawy odnoszące się do Chin i Japonii, pod względem fabrykacyi artystycznej niemałe obudzą zajęcie; tam widzieć się dadzą prawdziwe cenne utwory sztuki krańcowego Wschodu.

Nauka nigdy i nigdzie nie była dotąd tak świetnie przedstawioną, jak nią będzie na Wystawie Powszechnej 1878 roku. Lubownicy nauk przyrodniczych oprócz tego mieć jeszcze będą na Trocadero przepyszne akwarya wód słonych i słodkich; galerye przeznaczone dla zwiedzających prowadzone są pod ziemią i tak urządzone, iż ryby i inne twory wodne będą mieli po nad swemi głowami, jak gdyby rzeczywiście po dnie morskiem się przechadzali.

Pomiędzy licznemi ciekawościami jakie się przygotowują na tę wielką uroczystość 1878 roku, na szczególną wzmiankę zasługuje olbrzymi balon uwięziony. który przygotowuje biegły inżynier p. Henryk Giffard. Ten aerostat, największy balon jaki dotąd zbudowano, będzie się mieścić w dziedzińcu spalonego Tuilleryjskiego pałacu. Obejmie on dwadzieścia pięć tysięcy metrów sześciennych i uniesie pięćdziesięciu podróżnych na wysokość sześciuset metrów, (przeszło 2,000 stóp) taka bowiem jest długość potężnej linny która go przytrzymywać będzie. Balon ten stojąc na ziemi, o dziesięć metrów przewyższy Łuk Tryumfalny. Lina zaś do której będzie przytwierdzony, ukryta w podziemnym tunelu jest nawinięta na żelazny walec. Aby dać pojęcie o tej konstrukcyi pod względem mechanicznym, powiemy tylko, że sam ów walec 10 metrów długi a 3 m. średnicy ma wagi dwadzieścia pięć tysięcy kilogramów, a do rozwijania i zwijania liny użyte będą dwie machiny parowe o sile 300 koni. Materya, będąca specyalną tkaniną umyślnie na ten cel obmyślaną, jest zupełnie nieprzemakalną i będzie mogła zatrzymać bez żadnego ubytku, ogromną ilość czystego wodoru którym balon wydętym zostanie. Łódka zaś utworzy rodzaj pierścieniowego balkonu w około dolnej części balonu. Każdy będzie mógł w tym wspaniałym przyrządzie pozwolić sobie przyjemności przejażdżki powietrznej i z wysokości 500 metrów cieszyć się nieporównanym widokiem, z tej bowiem wysokości panorama Paryża ma się przedstawiać jak coś dziwnie wspaniałego i nadzwyczajnego. Powietrzni turyści bujając po nad chmurami ujrzą także nie jeden ciekawy fenomen atmosferyczny, nie będąc narażeni na wypadki tak częste w aeronautycznych wycieczkach i mając pewność bezpiecznego powrotu. Wielki balon uwięziony p. Giffard, odda i nauce meteorologii usługę niemałą, przez obserwatoryum ruchome, z którego w ciągu kilku miesięcy i w każdej dnia porze, uczony będzie mógł badać nie już powietrze po nad samą ziemią rozpostarte, ale wyższe warstwy atmosferyczne.

Takie stałe obserwacye przez pięć albo sześć miesięcy czynione, muszą koniecznie wzbogacić naukę ważnemi i ciekawemi faktami. Kierunek i uwarstwienie prądów powietrznych po nad Paryżem, zmiany temperatury, stopnia wilgoci powietrza w dany wysokościach, codziennie i regularnie notowane, wiele nowego światła i korzyści niechybnie przyniosą nauce meteorogii, w której tyle jeszcze ważnych kwestyi do rozwiązania pozostaje.

Przegląd literacki.

Pisma miesięczne i kwartalne z drugiego półroeza 1877 r.

(Biblioteka Warszawska. Ateneum. Kwartalnik Kłosów).

(Dalszy ciąg).

Rozprawka o stanowisku Ciołka w średniowiecznej optyce, pióra d-ra Szokalskiego, (zeszyt za listopad i grudzień) po raz pierwszy daje nam dokładne wyobrażenie o pracach naszego uczonego, przez specyalistę ocenionych, ale grzeszy zbyteczną rozwlekłością wstępu, poruszającego mnóstwo poglądów i wypadków historycznych i z dziejów kultury, mających mało związku z przedmiotem. Według zdania autora artykułu, słynny ów uczony XIII wieku, który tyle położył zasług w dziedzinie fizyki i optyki, mało jeszcze wtedy w Europie uprawianych, wziął większą część swych poglądów od pisarzy arabskich, a chociaż żył i pisał w Polsce ówczesnej (w okolicach Wrocławia), nie masz jednak pewności, czy był Polakiem i czy istotnie nazywał się Ciołkiem, co jest tylko spolszczeniem używanego przezeń nazwiska Vitellio; sam uczony podpisywał się zresztą thuryngopolonus (turyngskim Polakiem albo też turyngo-polakiem), świadcząc tem samem że albo po ojcu albo po matce był Niemcem z Turyngii. W historycznych wiadomościach trafiają się tu błędy jak np. nieznany w historyi *Władysław* Czeski w wieku XIII (może Wacław? Listopad str. 392); Jagiełło zaś nie był bynajmniej *starym*, gdy otrzymał rękę Jadwigi (tamże). W 1386 Jagiełło liczył lat 38.)

Artykuł p. Chmielowskiego „Ostatnie lata życia Juliusza Słowackiego, podług listów jego do matki" (jak zwykle, około *dwudziestu*, bo 19 stronic, zeszyt wrześniowy) zasługuje na wzmiankę głównie z powodu tej okoliczności, że w zeszycie lipcowym Ate-

neum była już umieszczoną dość obszerna recenzya listów Słowackiego, innego pióra. W tak krótkim przeciągu czasu, Ateneum rozpisało się dwa razy o tym samym przedmiocie; nic więc dziwnego, że w dwudziestu-stronicowym artykule p. Chm. powtarza się mnóstwo rzeczy, wspomnianych już w recenzyi zeszytu lipcowego, a sam fakt powracania do jednego przedmiotu rzuca pewne światło na niektóre pobudki dobierania artykułów. W jednym punkcie pan Chm. wypowiada zdanie sprzeczne z wypowiedzianemi przez recenzenta w zeszycie lipcowym, poglądami mianowicie co do upadku twórczości Słowackiego w ostatnich latach życia. Sprostowanie to pan Chm. umieścił przy końcu, ale niezbyt przekonywająco i w kilku słowach, które raczej przyznają słuszność wymienionemu recenzentowi. Czytamy tu bowiem tylko następujące słowa: „przypomniawszy sobie wiersz do autora Trzech Psalmów, któremu istotnej piękności ludzie przeciwnych nawet poglądów odmówić nie mogą, *parę* dramatów i *kilka* utworów lirycznych, zmuszeni będziemy przyznać, że w dziejach poezyi lat owych nie ujrzymy kart pustych.“ (Wrzesień str. 660).

Nakoniec tu jeszcze wypada nam wspomnieć o „Wycieczce do Morskiego Oka“ przez p. Reichmana (zeszyt grudniowy). Jest to szkic turysty, napisany nie bez talentu, czasem malowniczo i z humorem, grzeszy jednak rozwlekłością, nieznaczną bardzo dozą żywiołu opisowego który tu właśnie byłby najbardziej na swem miejscu, a natomiast przewagą drobnostkowych przygód osobistych i obrazowaniem drobnych rysów postępowania i charakteru osób żyjących, rysów, które dziś jeszcze nie dla wszystkich są cenne i zajmujące.

Przechodząc od rzeczy swojskich do innych artykułów poważnych, niewiele już będziemy mieli do powiedzenia. Wspomnimy więc tylko z zakresu nauk społecznych umieszczone w Bibliotece artykuły o centralnym zakładzie kredytowym w Galicyi, o poszukiwaniach soli kamiennej w Królestwie Polskiem (zeszyt lipcowy) i o metodzie i wykładzie nauki skarbowej (zeszyt wrześniowy). W Ateneum w tej gałęzi zasługują na wzmiankę artykuły: Naukowa podróż około ziemi korwety Challonger (zeszyt wrześniowy). Społeczne ruchy islamu (tamże), Stopa procentu i o podatku dochodowym (zeszyt grudniowy) i wreszcie: Umiejętność języka, streszczenie odczytów Whithneya, dokonane przez A. Dygasińskiego (zeszyty od sierpniowego do listopadowego). Ta ostatnia praca pożyteczną jest z tego względu, że podaje wiadomości o klasyfikacyi języków, o rozwoju mowy i powinowactwie języków aryjskich, wiadomości na zachodzie elementarne i każdemu wykształconemu człowiekowi znane, ale u nas mało jeszcze rozpowszechnione, z powodu że czasopisma nasze mają wstręt do rzeczy „tak ciężkich“. Szkoda tylko, że w pracy p. Dygasińskiego, oprócz ważnych usterek językowych, o których jeszcze poniżej wspomnimy, znajdują się błędy rażące, elementarne, w samej treści. Tak np. w zeszycie wrześniowym czytamy na str. 565: „Kiedy Wirgiliusz lub Wergiliusz pisał swoje przemiany.“ To już chyba nie pomyłka druku i nie błąd korekty, skoro imię poety dwa razy powtórzono w dwojakiej jego formie, a przecież dziś już uczniowi klasy 5-tej gimnazyalnej wiadomo, że autorem poematu „Przemiany“ (Metamorfozy) był Owidyusz, nie zaś Wergiliusz. Szkoda że i redakcyi Ateneum nie było to wiadomem, skoro błędu nie sprostowała. Podobnież w zeszycie listopadowym na str. 305 znajdujemy wyraz Aryanie, znaczący, jak wiadomo, zwolenników sekty religijnej aryańskiej, użyty zamiast wyrazu „Aryjczycy“ (plemię aryjskie). Nakoniec „Przegląd najnowszej literatury niemieckiej“ przez p. Jarochowskiego (zeszyt wrześniowy) grzeszy wielką rozwlekłością i jakimś szczególnym rodzajem drobiazgowego krytycyzmu, który nie obudza interesu, ale męczy i nuży czytelnika.

Za artykuły całkiem *zbytkowne*, bez których czasopisma nasze, mające przed sobą tyle zadań, wybornie mogłyby się obejść, uważamy w Bibliotece Warszawskiej nieskończone rozprawy p. Radlińskiego o królu asyryjskim Asurbanipalu, a w Ateneum obszerne sprawozdanie z podróży Przewalskiego po Mongolii i Tybecie i aż dwukrotne rozprawianie o napisach moabskich, które wypadało zachować do pism archeologicznych. Co do powieści, to o wartości opowiadania pana Zacharyasiewicza „Prawo bezprawia“ (w Bibliot. W.) mówiliśmy już dawniej. Ateneum (za sierpień i wrzesień) podaje nam także powiastkę „Złota Hrabinka“ robótkę składaną przez Kościałkowskę i Orzeszkowę (ma być Kościałkowską i Orzeszkową). Przedmiot tego opowiadania stanowią losy rodziny, od kilku pokoleń skazanej na dziedziczne pomieszanie zmysłów, a zakończeniem jest *bohaterskie* (!) poświęcenie się kochającej i kochanej kobiety z tej rodziny, która wyrzeka się szczęścia małżeńskiego z obawy, że może kiedyś zostanie waryatką! Może to i oryginalne i efektowne, ale na nas czytanie tej powieści sprawiło wrażenie jakieś niezdrowe, niby chorobliwa zmora, a gdy przypomnimy sobie, z jakich to powodów zjawił się pierwszy obłąkany w tej rodzinie (patrz zeszyt wrześniowy str. 545), owo dziedziczne nieszczęście wyda się nawet może pomysłem więcej niż dziwnym, gorzej niż dzikim... Zresztą pełno tu nieprawdopodobieństw, że przytoczymy tylko jedno: baronowa Aurelia i mąż jej nie wiedzą, że ich kilkuletnia córeczka jest niemową, chociaż wie o tem bona, udzielająca tej wiadomości ciotce dziewczynki. (Wrzesień str. 561).

Przy końcu, jak zwykle, pomówimy trochę o usterkach języka.

Od niejakiego czasu mniej ich napotykamy w Bibliotece, która teraz, pod względem języka, stoi daleko wyżej od Ateneum; zrzadka tylko znajdujemy w Bibliotece takie błędy jak np. *urzęda* (Listop. 276); *przedkłada* (Grudzień 472). W Ateneum w każdym zeszycie napotykamy liczne i dość grube wykroczenia przeciwko językowi jak np. „*dociskanego* duchowieństwa (Sierpień 374)“, przeciw *zuchwalców*, przeciw *demagoga* (tamże 377); „*kazał* nie strzelać“ (Wrzesień 586) zam. *zakazał*, *zabronił* strzelać; „śledzić *za* przeobrażeniami“ (Listopad 246), rusycyzm: po polsku *śledzić kogo, co*; „*więcej pełne*“ (tamże 337), rusycyzm: po polsku *pełniejsze* i t. d.

Staranności korekty w obu czasopismach również wiele jest do zarzucenia. Tak np. *w Bibliotece*: zam. języka i literatur *francuzkich* (Listopad str. 264) powinno być *słowiańskich*; zam. *niezbyt* (tamże str. 267) widocznie powinno być *nazbyt*; zamiast: „w *najwyższym* dziale przyrody, w królestwie mineralnem“ (tamże str. 284) ma być chyba w *najniższym*.

W Ateneum: „1859 zam. 1589 (Sierpień 376)“; z Jakóbem I zamiast II (tamże 425); „Bonitetten“ (Listopad 250) zamiast Bonstetten; „przez *szlachetnych*, to jest mieszczan“ (Listopad 359) zamiast *sławetnych* i t. p.

Szczególniej źle wychodzą na korekcie wyrazy łacińskie, greckie, a nawet francuzkie: tak np. w Bibliot. Warsz. (Listopad 314) znajdujemy *volonthiers* i *à bientôf* (zam. *volontiers* i *à bientôt*); w Ateneum: „metampsychozis“ zam. metempsychozis, raczej po polsku metempsychoza (Wrzesień 590); „circe 50 graduum letidunis“ (Listopad 383): powinno być „circa 50 gradum latitudinis“; „Leucipius“ (Grudzień 555), ma być *Leucippus* i t. d.

(d. n.)

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w przyszłym kwartale 1878, wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . **rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . . **rs. 5**
Rocznie . . . . **rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . . . **rs. 1.**
Półrocznie . . . . . **rs. 2.**
Rocznie . . . . . . **rs. 4.**

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).**

Przyjaciela Dzieci Nr. 12 wyszedł z druku i zawiera:

Wycieczka w Tatry (z drzeworytem). — Przyjaźń (wiersz). Krzysztof Zbaraski. — Stroje Rumunów w Banacie (z drzeworytem). — Walki Jana Sobieskiego. w Dodatku: Frank Osbaldiston.

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: *Do* ***J. K. Gregorowicza.*** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 9 (21) Марта 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 11.

(Dokończenie).

N. 25—28. Dwa powijaki.

Rycina 25 przedstawia powijak robiony na drutach, podług próbki ryc. 26; długość powijaka 150 cent., szerokość 12 cent., jeden koniec jest szpiczasty, drugi prosty i od tego właśnie zaczyna się robota na 30 oczek, ściegiem patentowym, który przedstawiony w naturalnej wielkości na ryc. 26.

Rycina 27 przedstawia powijak szydełkowy, robiony wzdłuż tam i na powrót zwykłym ściegiem ocz. śc., zajmując zawsze za przednią część oczek; na ryc. 28 podalimy próbkę roboty tła wraz ze szlaczkiem brzeżnym; środkiem powijaka przerobiony rząd sł. przez które przewleczona 1 cent. szeroka taśma lub wstążka.

N. 29—31. Koszulka dla maleńkiego dziecka.

Szyje się z prostego kawałka płótna 33 cent. długiego, a 95 szerokiego, który składa się w ten sposób, że brzegi schodzą się do tyłu; na złożeniach bocznych w górze podcinają się brzegi na 5 cent. wzdłuż; w podcięcia te wszywa się trójkątne kawałki, stanowiące rękawki. Ramiączka podwójne liczą po 2 ½ cent. szerokości a 12 ½ długości; górny brzeg jest zaobrąbiony i nawleczony tasiemką do ściągania. Ząbki do oszycia przyrobione do tasiemeczki mignardisse; podane są na ryc. 30—31.

N. 32 i ryc. 15. w N-rze 10. Koszulka z wykładem. Krój na arkuszu N. VI, Fig. 23—24.

Podług Fig. 23 kraje się w jednym ciągu przód i tył koszulki dla maleńkiego dziecka, a wykłady widoczne na ryc. 32 otrzymują się przez przecięcie odznaczone linią podwójną na Fig. 23. Wykłady koszulki ozdobione są obrąbkiem z kratką ażurową i koronką, podług ryc. 15 w N-rze 9. Rękawki przykrojone podług Fig. 24 są z brzegu zakończone odpowiednio do wykładów w górze zaś zmarszczone drobniutko od *y* do gwiazdki a od gwiazdki do *z* wszyte gładko do stanu. Przedni wykład na złożeniu zmarszczony jest do 19 cent. i fałdki podszyte od spodu listewką; wykład przy pleckach koszulki podszyty jest gładko listewka, w którą nawleczona tasiemka do związywania koszulki.

N. 33. Sukienka i poduszka dla dziecka noszonego na ręku. Krój jak do sukienki ryc. 34—35.

Długość bardzo strojnej sukienki muślinowej, suto garnirowanej, wynosi 127 cent. (o 40 cent. dłużej niż forma wyżej wskazana), dolna szerokość zastosowana jest do takiej długości. Przybranie przodów idące nakształt napierśnika wzdłuż sukni składa się z nicianych wszywek i pasów skośnie zaszytych zakładek; górna szerokość napierśnika wynosi 14, dolna 32 cent., z boków dana wąziutka niciana koroneczka a dwa boczne pasy wszywki przedłużone są na około sukienki, której dolne przybranie składają pasy plisowania i wszywki nicianej, po 6 cent. szerokości. U dołu dana koronka 12 cent. szeroka; kokardy są koloru spodniej sukienki jedwabnej lub z bawełnianego atłasu. Poduszka odpowiednio do sukienki przybrana liczy 44 cent. szerokosci a 56 dłngości. Szarfę radzimy zawiązywać na wierzch sukienki i poduszki, bo tak zręczniej trzymać dziecko na ręku i zabezpiecza to od zsuwania się z poduszki.

N. 34—35. Sukienki dla dzieci noszonych na ręku. Krój na arkuszu N. V, Fig. 17—22-a.

Forma princesse noszona przez osoby różnego wieku, zastosowaną została i w sukienkach dla malutkich dzieci; zapięcie urządza się wzdłuż pleców na 35—40 wzdłuż. Krój sukienki odpowiedni jest zarówno do wyciętej jak na ryc. 34, lub pod szyję jak na ryc. 35; wycięcie odznaczone jest linią kropkowaną na Fig. 17—18; ramiączko i krótkie rękawki podaliśmy na Fig. 21—22 a długi rękaw na Fig. 20. Rycina 34 przedstawia sukienkę z materyału wełnianego w prążki popielate z ponsowym; staniczek ma podszewkę perkalową a cała sukienka jest na muślinie. Wypustki ponsowe dane przy pasku, karczku, rękawach, wykładach przednich odznaczonych na fig. 17 i przy plisce nad plisowaniem liczy 1 ½ cent. szerokości. Na ryc. 35 widzimy sukienkę z niebieskiego kaszmiru, zdobną białą kaszmirowa pliską wyszytą filozelą niebieską do cieniu. Dodamy jeszcze że zszywając plecy z boczkami zostawia się z prawego boku rozporek od q na 25—30 cent. długości, dla włożenia ręki trzymając dziecko.

N. 36. Kaftaniczek z karczkiem. Krój na arkuszu N. VII, Fig. 26—27.

Dając krój kaftaniczka i rycinę, nie potrzebujemy dawać opisu szycia kaftaniczka, bo zbyt jest łatwym. Przyozdobienie karczka może być zmienione dowolnie.



N. 1—2. Suknia z vêtement. Wskazanie kroju na ryc. 29.

N. 3. Sukieneczka dla dziewczynki lat 6—8.

N. 37. Bucik dla małego dziecka. Krój na arkuszu N. VIII, Fig. 28—29.

Szyjąc maleńki bucik z białej piki na perkalowej podszewce, wycina się najpierw połowę bucika podług Fig. 28; druga połowa zapinana z boku na guziki składa się z dwóch części, a mniejsza część z prostym brzegiem musi podchodzić aż za zęby części przedniej, jak to widać na rycinie 37. Podeszwę podaje Fig. 29, wszystkie części bucika ostębnowane są perkalową pliską i zszywane od spodu podług odpowiednich liczb. Przyozdobienie stanowi falbaneczka haftowana; dana u góry i z boku; kwadraciki jedwabne.

N. 38. Napierśnik haftowany. Krój na arkuszu N. X, Fig. 31—32. Patrz także ryc. 3 i 4 w N-rze 9.

Wykrój szyi w napierśniku z białej repsowej piki otacza perkalowa wypustka ze sznureczkiem, brzegi zaś zdobi haftowana falbaneczka, 2 ½ cent. szeroka, wszyta między wierzch i podszewkę. Haft lub wyszycie dopełnić można podług Fig 32 lub ryc. 3 i 4 w N-rze 9.

N. 39 i ryc. 14 w N-rze 10. Prześcieradło do kąpieli, dla małego dziecka.

Praktyczne prześcieradełko do okrycia dziecka przy wyjęciu z kąpieli, wymaga kwadratowego kawałka flaneli 98 cent. długości, który na dwóch przeciwległych końcach jest zaokrąglony. Kapturek tworzy się przez podszycie listewki od rogów do środka na 48 cent. wzdłuż, nawleczonej taśmą wiążącą się zwierzchu, po przyciągnięciu odpowiednio do główki

N. 40—41. Majtki dla chłopca. Krój na arkuszu N. IV, Fig. 15—16.

Krają się z białej lub kolorowej dymki podług Fig 15 i zszywają podwójnym szwem, pasując podług odpowiednich liter. Brzeg górny od krzyżyka do kropki złożony w fałdy, wszyty jest w podwójny pasek przykrojony podług Fig. 16, z tyłu związany na tasiemki, z przodu zapięty na guziki.

N. 42—43. Dwa sznureczki.

Odpowiednie są do serwetki ryc. 15, do naszycia zwierzchu na szwach łączących z sobą trójkąty, lub też do zegarków i t. p. Robota sznureczka ryc. 42 jest niezmiernie łatwą, składa się z dwóch rzędów naprzemian w pierwszym * zdejmuje się pierwsze oko tak jakby go się miało przerobić kręto (jak strzałka wskazuje), a cztery o następne robi gładko. W drugim rzędzie 1 o. zdejmuje się tak jak poprzednio, dalej 1 kr., 1 gł., 1 kr., 1 gł. Powtarzać od *. Sznureczek ryc. 43 wiązany z grubego kordonku wymaga czterech nitek, z których dwoma się dzierga a dwie stanowiące podstawę do zarzucania nitki zmieniają się naprzemian podług ryc. 43.

N. 44—45. Kapelusze dla małych dziewczynek.

N. 46. Sukieneczka dla dziewczynki lat 6—8.

Przód i boki sukienki z granatowego dyagonalu są ukrojone formą princesse, plecy zaś na dopasowanej gładko podszewce ułożone są w faldy 1 ½ cent. głębokie, niżej zaś dopełnia je spódniczka fałdowana 44 cent. długa, 60 szeroka. Przybranie stanowią falbaneczki 7 cent. szerokie i pliski 2 cent. szerokie, stębnowane białym je-

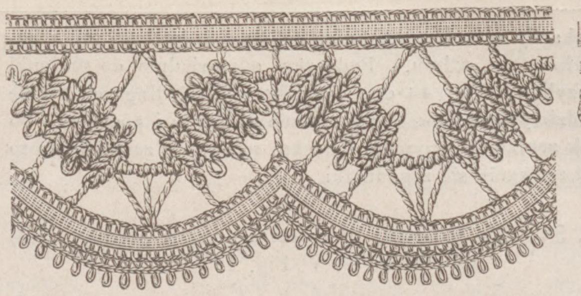
dwabiem. Kołnierz marynarski oszyty pliską i kieszonka z falbaneczką 5 cent. szeroką.

N. 47. Paletocik dla chłopczyka. Krój znajduje się na arkuszu do N. 47 przeszłego roku (rycina 5).

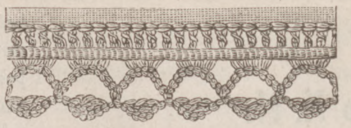
Podług powyżej wskazanej formy, zmniejszając odpowiednio do wzrostu, kraje się paletocik z czarnej syberyny; kołnierzyk 10 cent. szeroki i obłożenie przy rękawach 8 cent. szerokie jest ze skunksów. Czapeczka aksamitna obłożona skunksami.



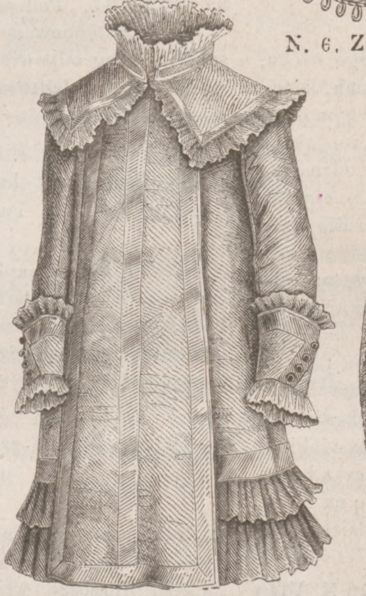
N. 4. Ząbki szydełkowe.



N. 6. Ząbki z tasiemeczki medaljonowej i gładkiej.



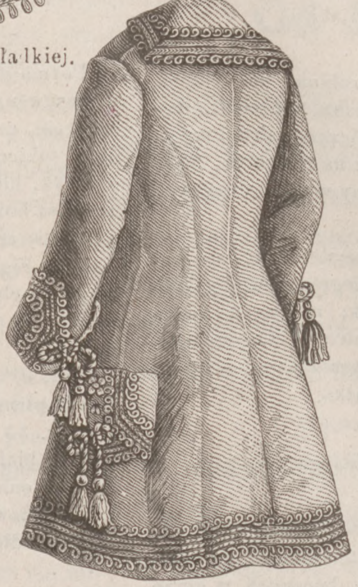
N. 5 Ząbki szydełkowe.



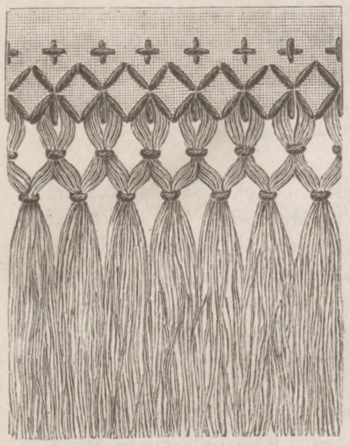
N. 7. Paletocik wiosenny dla dziewczynki. Patrz ryc. 8.



N. 11. Kosz do robót lub na negliżyki, ozdobiony haftem Patrz ryc. 22.



N. 8. Paletocik wiosenny dla dziewczynki. Patrz ryc. 7. Krój jak do ryc. 3 i 4 w N-rze 47.



N. 9. Frendzla z nitek siepanych z materyału do ryc. 20.

N. 48. Opis przy ryc. 29 w Numerze 10.

N. 49. Stanik z baskiną fałdowaną z tyłu. Krój na arkuszu N. I, Fig. 1—7.

W staniku przedstawionym na ryc. 49 każda połowa przodów składa się z trzech części, (Fig. 1—3) a plecy złożone z sześciu kwaterek mają baskinę układaną w fałdy, na które przy każdej kwaterce, z dwóch brzegów dodaje się materyału złożonego przy zszywaniu stanika w fałdę, pasując krzyżykiem do kropki; dolne zagięcie fałd oznaczone jest na formie linjami prostemi. Rękaw załącza Fig. 7; zestawienie części kroju ułatwia zmniejszony format, Fig. 1-a—7-a. Stanik taki odpowiedni jest do sukni z tuniką lub z draperyą, gdyż obecnie znów staniki z baskinami bardzo są noszone.

N. 50. Ubranie wieczorowe.

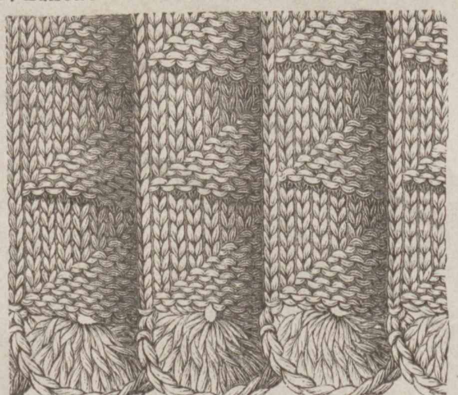
Suknia princesse z blado-niebieskiej grenadyny, przerabianej srebrną nitką; wzdłuż przodu dany plastron z gładkiej materyi faille, otoczony z boków koronką fałdowaną wachlarzowo; środkiem plastronu w równych odstępach idą kokardy z atłasowej wstążki. Kwadratowy wykrój szyi podszyty plisowaniem z crêpe-lisse.



N. 12. Zakończenie krawatki. Koronka irlandzka na tiulu.



N. 13. Ubranie wieczorowe.



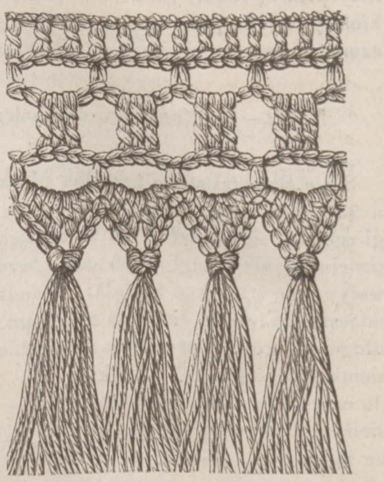
N. 16. Tło i ząbki do ryc. 15.



N. 15. Spódniczka wełniana dla dziewczynki. Patrz ryc. 16.

Opis do N. 12.

N. 1—2 i 29. Ubranie wizytowe z vêtement Krój podług zmniejszonego modelu ryc. 29, dopasowanego podług formy do ryc. 1—2 w N. 1 Tygodnika.

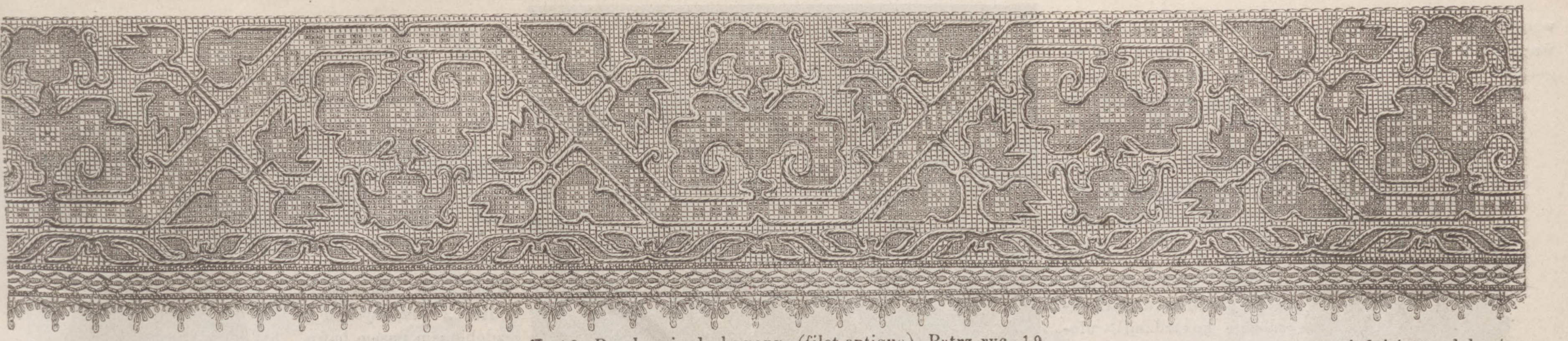


N. 10. Frendzla z nagłówkiem robotą szydełkową do ryc. 21.

Ryc. 1—2 przedstawia z przodu i z tyłu dwie odmiennie przybrane suknie do których vêtement formą princesse, z oddzielnie dodanemi prostemi brytami do przodów, dopasować trzeba (podług wskazanych na ryc. 29 miar długości i szerokości), podług formy ryc. 1—2 w N. 1 Tygodnika. Dwa proste bryty przodu zeszywa się w środku ze sobą i przymarszcza do 46 cent. długości, a z boków z odpowiednio przyfałdowanemi pleckami, których zbywającą długość od dołu, zakłada się w jedną głęboką fałdę, zbywającą zaś szerokość w górze pleców zakłada się w podwójną kontrafałdę. Do tego fasonu baskina stanika powinna być bardzo długa, a fałdowane części wypadać nisko. Ryc. 1 przedstawia vêtement z materyi jedwabnej w paski, do spódnicy gładkiej, oszytej plisami z materyi ciemniejszej; takież plisy i plisowane, jedna na drugą zachodzące falbanki z materyi gładkiej zdobią vêtement. Model ryc. 2 odrobiony był z oliwkowego, jedwabnego repsu: drobno plisowane falbanki miały 8 cent. szerokości. Kokardy z prosto ciętego, 5 cent. szerokiego repsu, podszyte były atłasem tego samego koloru.



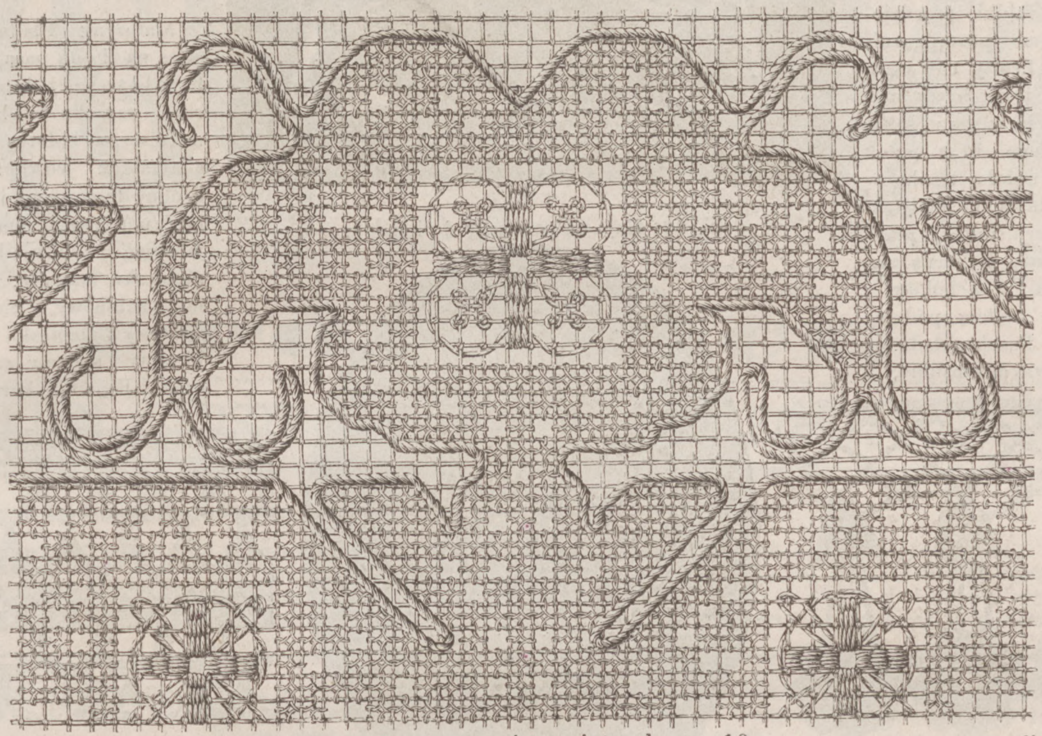
N. 14. Ubranie wieczorowe.



N. 18. Przykrycie do kanapy, (filet antique). Patrz ryc. 19.

N. 3. Sukienka princesse, bez zaszewek z przodu, dla panienki lat 7—8. Odpowiednią formę podaliśmy w roku 1877 do ryc. 1—2, w N. 47.

Skośnie zapinana, szafirowa, wełniana sukienka ozdobiona jest garnirunkiem 10 cent. szerokim; układanym w poprzeczne fałdy na muślinie, a u dołu oszytym plisowaniem 4 cent. szerokiem, garnirunek ten skośnie otacza sukienkę w koło, i jest z tyłu zakończony kokardami. U dołu spódniczka oszyta plisowaniem 12 cent. szerokiem, dwa razy przestębnowanem. Do zapinania i przystrojenia mankietów i kieszonki, służą guziczki srebrne w kształcie kulek i kokardy ze wstążki niebieskiej repsowej, 7 cent. szerokiej.



N. 19. Deseń wyszycia na siatce do ryc. 18.



N. 20. Serwetka do sofy lub krzesełka.

N. 7—8. Wiosenny paletocik dla dziewczynki. Krój jak do ryc. 3 i 4 w N. 47 z roku przeszłego.

Ryc. 7 przedstawia z przodu, biały kaszmirowy, watowany paletocik z pelerynką, ozdobiony plisami 3 i $1^1/_2$ cent. szerokiemi, oraz drobno plisowanemi 3 i 5 cent. szerokiemi falbankami z białej materyi. Przody zapinają się z boku na kryte guziczki. Przy wykroju szyi i rękawach, muślinowe plisowanie.

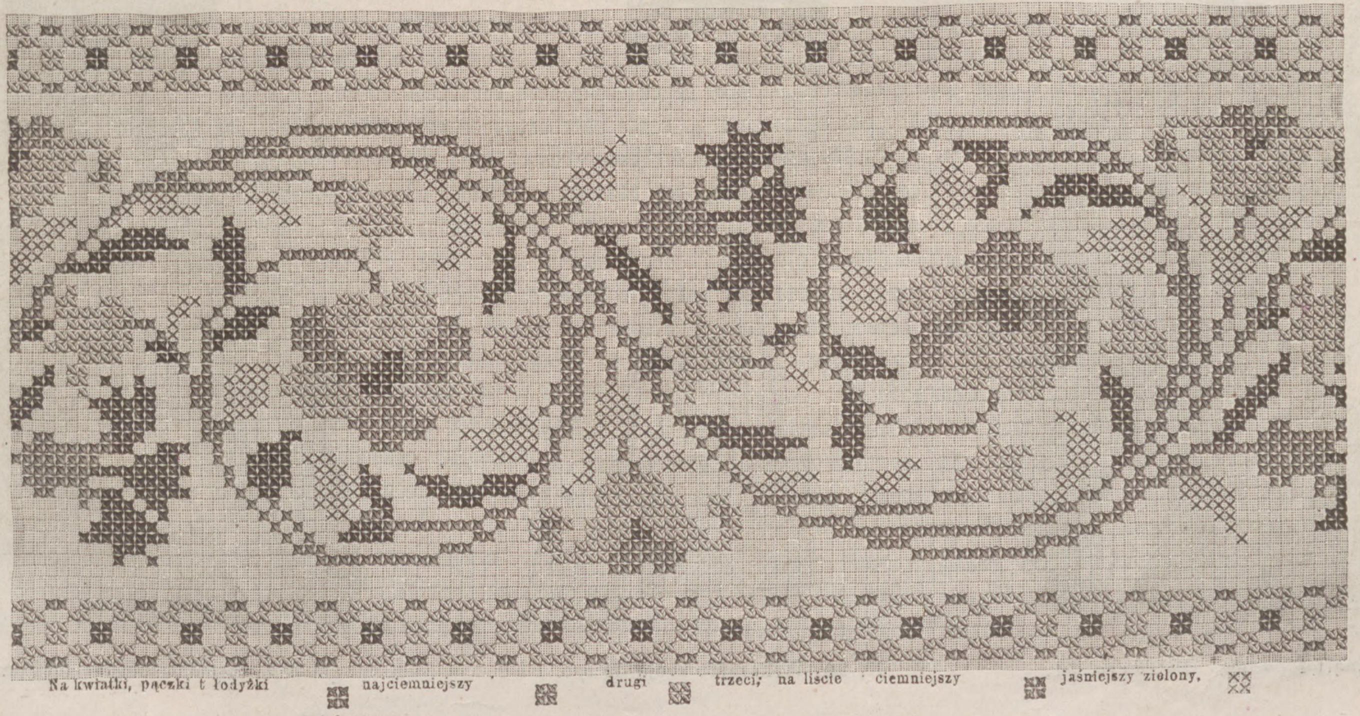
Takiż watowany paletocik z popeliny jasno-popielatej, z kołnierzem marynarskim, widzimy na ryc. 8. Wyszycie z jedwabnej plecionki i sutaszu popielatego, oraz jedwabne sznury i kwasty, stanowią piękne przybranie.

N. 11—22. Koszyk na negliżyki albo do robót, ozdobiony pasami roboty krzyżowej.

Koszyk w kształcie beczułki kupuje się u koszykarza i zdobi pasami roboty krzyżowej. Model pleciony z trzciny bronzowo-lakierowanej, miał 129 cent. środkowego obwodu, a 74 cent. wysokości. Zwierzchnie przyozdobienie stanowiły pasy 15 cent. szerokie, z brzegów w ząbki wycięte, wyszyte krzyżykami na suknie bronzowem lub perłowem z podłożeniem kanwy. Pięć takich pasów przyszyte było skośnie, w równych odstępach wzdłuż na koszu. Jeden deseń wraz z wskazaniem kolorów fildozeli„podajemy na ryc. 22, drugi odpowiedni łatwo dobrać można pomiędzy deseniami danemi w roku przeszłym.



N. 17. Fotel z pasem haftowanym. Deseń podamy w N 13.



N. 22. Szlak do wyszycia na pasach do koszyka ryc. 11.

N. 12. Koniec do krawatki. Robota koronkowa na tiulu.

Deseń ten odrobiony być może na krawatkach białych lub czarnych tiulowych, tasiemeczką takiegoż koloru i nićmi płaskiemi i koronkowemi, albo pelą i cienkim jedwabiem czarnym; lub zdobić może końce krawatek muślinowych lub kolorowych jedwabnych albo z crêpe-de-chine.

N. 13. Suknia princesse z draperyą. Ubranie wieczorowe.



N. 21. Serwetka do sofy lub krzesełka.

Różowa muślinowa suknia ślicznie przystrojona jest czarnemi aksamitkami dwojakiej szerokości, naszytemi trochę węższą, gipiurową białą wstawką. Dół sukni zdobi drobne plisowanie, oszyte koronką i trochę nadmarszczona falbana, przy której aksamitka dolna ma 5, górna 3 cent. szerokości. Draperyę układa się z prostego kawałka, mającego 144 cent. dolnej a 100 górnej szerokości, 90 cent. długości; boczne brzegi draperyi są do 50 cent. zfałdowane i przyszyte pod aksamitkami zdobiącemi brzegi pleców. Dwie szarfy w górze węzłem i puklem przepięte, mają 60 cent. długości, 30 górnej szerokości, a końce szpiczasto ścięte.

N. 14 i ryc. 4 w N. 13. Ubranie wieczorowe ze stanikiem bluzkowym.

Ryciny przedstawiają z przodu i z tyłu suknię białą tiulową, ze stanikiem bluzkowym, przystrojonym kokardami z wązkiej, kolorowej wstążki. Spódnice ozdobione są odmiennemi draperyami. Cała bluzka zaszyta jest w 2 cent. szerokie zakładki, przedzielane 1 cent. szerokim odstępem, które zaszywa się przed przykrojeniem. Przez ramiona przechodzące ubranie bluzki składa się z bufki 4 cent. szerokiej zakończonej rurkowanym nagłówkiem jak na ryc. 14, albo z riuszy i plisowania 3 cent. szer. jak na ryc. 14 w N. 13. Rękawy sięgające do łokcia mają odpowiedni garnirunek. Spódnicę najpierw przykrawa się ze szty-

wnego tiulu, a na nią zakłada zwierzchnią z tiulu klarownego i cienkiego; model ryc. 14, miał przód suto zagarnirowany plisowanemi i rurkowanemi falbankami, przepinanemi kokardkami ze wstążki 2½ cent. szerokiej, blado-niebieskiej lub różowej; garnirunek ten z boków zakończały wzdłuż idące wody, riuszei plisowanie. Przód i boki do ryc. 14 w N. 13, (aż do 30 cent. szerokiego dolnego garnirunku, przepinanego kokardami), ułożone były w drobne poprzeczne fałdki, przedzielone dwoma pasami garnirunku. Proste 150 cent. szerokie tylne bryty spódnicy były w górze ściśle zmarszczone i w pasek wszyte, u dołu trochę w bufę podniesione pod szerokim garnirunkiem przyszyte i sutą kokardą zakończone, a z boków z przednią częścią spódnicy zeszyte. Pasek układa się na sztywnym muślinie, z

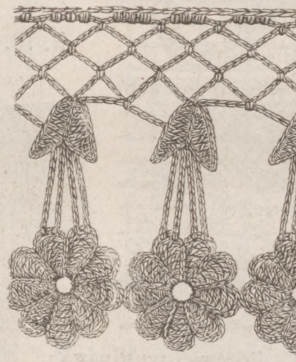


N. 24. Sukienczka princesse skośnie zapinana. Krój jak do ryc. 2 i 3 w N-rze 6.

pięciu jedna na drugą zachodzących plisek białych atłasowych; i zapina z przodu pod przepięciem z plisowania i węzła.

N. 15 i 16. Spódniczka wełniana, robiona na drutach, dla małej dziewczynki.

Spódniczka składa się z trzech brytów prostych, zaczętych na ocz. 101 od dołu, i robionych z białej wełny na drutach stalowych, podług próbki ryc. 16. Powtórzywszy deseń tła 18 razy, zakończa się w górze bryty, dziurkami do przewleczenia tasiemki. Nakoniec spaja się z lewej strony, pozostawiając z tyłu rozporek 15 cent. długi a u dołu obrabia spódniczkę ząbkami szydełkowemi, z 9-ciu słupków przyrabianych 1 o. ścisłem.



N. 32. Koronka szydełkowa.



N. 23. Haft na poduszkę do kanapy.



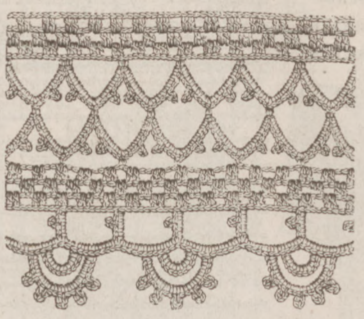
N. 26 Monogram.

N. 17 i ryc. 29 w N. 13. Fotel z przykryciem ozdobionem pasem haftu.

Materyał: Blado-żółty atłas na tło do pasa, gruba pletnia jedwabna 1 cent. szeroka trochę ciemniejszego koloru, takiż adamaszek jedwabny w drobny deseń, reps jedwabny ponsowego (pompejańskiego) koloru, blado-niebieska materya, aksamit rubinowy, ciemno-mirtowy i niebieski. Cienki złoty i srebrny sznureczek i bajorki, kordonek ponsowy i mirtowy, cienki jedwab żółty i karton na podłożenie pod atłas.



N. 25. Sukieneczka z przybraniem naśladującem kaftanik.



N. 33. Koronka szydełkowa.

Atłas stanowiący tło do pasa haftowanego podkłada się mocnym szyrtyngiem i razem wszywa w krosna, następnie brzegi naszywa się pletnią jedwabną zakończoną nieznacznie przyszytym sznurkiem złotym. Od środka atłasu na dwie strony rozchodzą się liście niebieskie aksamitne, w górze zakończone listkami z pompejańskiego repsu.

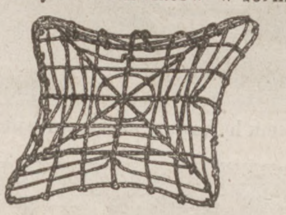
(d. n.)



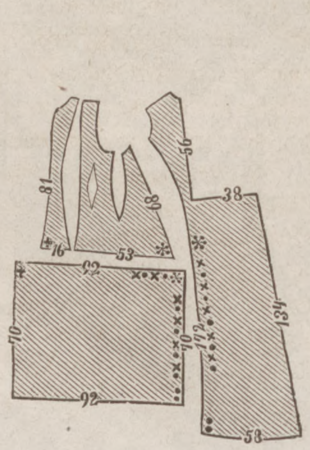
N. 30. Stanik z baskiną fałdowaną. Patrz ryc. 31.



N. 27. Koszyczek z kwiatów w formie poduszki.



N. 28. Podstawa z drucika do ryc. 27.



N. 29. Wskazanie kroju do ryc. 1 i 2.



N. 31. Stanik z baskiną fałdowaną. Patrz ryc. 30.